81 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

5 sierpnia 2026 NR 182 (18575)

Sport

UEFA EUROPA LEAGUE

Nie sPeszcie się!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY

Michał Zichlarz

O prestiż, pieniądze i ranking

Przed nami dwa gorące dni, w przenośni i faktycznie, bo przecież temperatury na zewnątrz biją rekordy i trudno wytrzymać. W środę w Budapeszcie na boisko w słynnej 9. dzielnicy Peszt, noszącej imię od Franciszka II – ostatniego cesarza rzymskiego, króla Czech i Węgier w latach 1792–1835, a potem pierwszego cesarza Austrii – wybiegną piłkarze Górnika. Dla Zabrzan i dla Węgrów to starcie o być albo nie być. Wygrana w dwumeczu to już pewna faza ligowa: albo w Lidze Europy, jeżeli uda się potem w dwumeczu pokonać Trabzonspor, albo w najgorszym razie „spadek" do Ligi Konferencji. Przegrany z pary Ferencvaros – Górnik w ostatniej fazie eliminacji LK zagra z AS Monaco, no i... będzie więcej niż ciężko. Pewnie jeszcze trudniej niż było to w ostatnich grach Zabrzan z Fenerbahce w eliminacjach Ligi Mistrzów. A było dobrze, była wyrównana walka z krezusem znad Bosforu, lecz summa summarum to rywal gra teraz o czwartą, decydującą fazę eliminacji Ligi Mistrzów z austriackim Sturmem Graz, gdzie występują Szymon Włodarczyk czy Filip Rózga.

Właśnie, Champions League... Jeżeli chodzi o te rozgrywki, to możemy o nich tylko pomarzyć, albo pooglądać w telewizji. Miało się udać teraz Lechowi, ale oczywiście się nie udało. Kolejorz za to stał się pierwszym polskim klubem, który zaprzepaścił u siebie trzybramkową zaliczkę z pierwszego, wyjazdowego spotkania wygranego 4:1. Teraz czeka go dwumecz Klaksvik z Wysp Owczych. No cóż, jak się nie ma pary, umiejętności, to trzeba rywalizować z takimi przeciwnikami, nie umniejszając oczywiście nikomu klasy.

Skoro do najbardziej prestiżowych klubowych rozgrywek na świecie, gdzie samo wygranie meczu to 2,1 miliona euro, czyli 9 milionów złotych nie potrafimy wejść drzwiami, to może uda się wejść... oknem.

Żeby tak było, w klubowym rankingu za pięć ostatnich sezonów trzeba przegonić Czechów. Na razie jesteśmy na pozycji 11., nasz południowy sąsiad o lokatę wyżej i mistrz stamtąd z automatu gra w fazie ligowej LM. Slavia Praga ma czas na spokojne przygotowania i w tej chwili, z rewelacyjnie spisującym się tam Wiktorem Nowakiem, łoi skórę ligowym rywalom, bo na początek pokonała u siebie 1. FC Slovacko 5:1, a następnie 4:0 Banika w Ostrawie.

No nic, nie ma Champions League, ale są inne rozgrywki. Ostatnio przyjęło się u nas, że Liga Konferencji to puchar skrojony pom nasze zespoły. Ostatnio faktycznie było dobrze, bo przecież przed trzema laty w ćwierćfinale kończył Lech, a w zeszłym roku Legia i Jagiellonia. Żeby powtarzać jednak takie wyniki, trzeba wygrywać – najpierw w eliminacjach, a potem w fazie ligowej.

Na razie jesteśmy w eliminacjach i ciekawe, jak cały nasz kwintet się zaprezentuje. Czy wszystkim uda się awansować? Nie mam takiego przekonania, patrząc też na to, co kto prezentuje w ekstraklasie. Oby były jednak kolejne zwycięstwa, kolejne awanse i punkty do rankingu, bo jak tego nie będzie i nie wylądujemy w czołowej europejskiej ligowej dziesiątce, to Champions League wciąż będziemy mogli oglądać tylko w telewizji, a tego przecież nie chcemy. Skoro wiele innych, mniej znaczących futbolowo nacji ma w LM swojego przedstawiciela, to dlaczego i nas nie może w niej być?!

Gorący Budapeszt

Rywal jest ciężki, ale myślę, że dwumecz będzie wyrównany – mówi Michal Gasparik, trener Górnika Zabrze.

GÓRNIK ZABRZE

Zabrzanie polecieli na Węgry wczoraj o godzinie 11.30 z lotniska w Katowicach-Pyrzowicach. Po krótkim locie szybko znaleźli się w tamtejszej stolicy, gdzie po południu przeprowadzili trening na stadionie, na którym dziś o 20.15 rozpoczną bój o czwartą rundę eliminacji Ligi Europy.

Zagrać jeszcze lepiej

Dobrze, że grają tak późno, bo wskaźniki temperatury nad Dunajem biją wszelkie rekordy. Słupek rtęci pokazuje prawie 40 st. Celsjusza, rano prawie 27, co jest rekordem. Sytuacja jest na tyle poważna, że zaczęło się racjonowanie wody. Z użycia wyłączono czterdzieści miejskich fontann. Do mieszkańców apeluje się też o oszczędność energii. Z powodu niskiego stanu wody na Dunaju, wyłączono – po raz pierwszy od 44 lat – elektrownię atomową w Paks!

Gorąco będzie także w środę. Górnicy polecili nad Dunaj w najsilniejszym zestawieniu. Jedyne pytanie dotyczy tego, czy zagrają w takim samym zestawieniu jak z Fenerbahce przed tygodniem u siebie, czy jednak w wyjściowym składzie znajdzie się miejsce dla Maksyma Chłania. Przypomnijmy, że Ukrainiec starcie z tureckim zespołem dość niespodziewanie zaczął na ławce, żeby wejść po godzinie. Zamiast niego na boku pomocy występował Taofeek Ismaheel i grał dobrze. To zdaje się jedyny, ale pozytywny zgryz trenera Michala Gasparika. – Z Fenerbahce zagraliśmy dwa dobre spotkania. Popełniliśmy jednak dwa błędy i dlatego odpadliśmy z kwalifikacji Ligi Mistrzów. Teraz musimy zagrać jeszcze lepiej. Okaże się, czy będziemy w stanie zremisować, a może nawet wygrać w Budapeszcie. Widzimy pewne rzeczy w analizach, ale zobaczymy, co z tego wyjdzie na boisku. Chcemy zagrać ofensywnie w obu spotkaniach, kontrolować je i wierzę, że jesteśmy w stanie to zrobić – mówił podczas wtorkowej konferencji prasowej szkoleniowiec Górnika.

Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Z F. Bahce się nie udało, Ferencvarosem ma być lepiej. Na pierwszym planie strzelec gola z tureckim zespołem Michal Sacek.

III RUNDA ELIMINACJI LIGI EUROPY

Środa, godz. 20.15

Ferencvaros – Górnik Zabrze

Sędzia Javier Alberola Rojas (Hiszpania)

Transmisja w Polsacie Sport 1, Polsacie Sport Premium 1, Super Polsacie oraz na Polsat Box Go

HISTORIA MECZÓW POLSKO-WĘGIERSKICH W EUROPEJSKICH PUCHARACH

1958/59 - PEMK - I runda - Polonia Bytom - MTK Budapeszt – 0:3, 0:3
1962/63 - PZP - I runda - Ujpest Dozsa - Zagłębie Sosnowiec – 5:0, 0:0
1968/69 - PMT - 1/8 finału - Legia Warszawa - Ujpest Dozsa SC – 0:1, 2:2
1973/74 - PUEFA - 1/32 finału - Ferencvaros - Gwardia Warszawa – 0:1, 1:2
1973/74 - PUEFA - 1/8 finału - Honved Budapeszt - Ruch Chorzów – 2:0, 0:5
1985/86 - PUEFA - 1/16 finału- Videoton SC - Legia Warszawa – 0:1, 1:1
2004/05 - PUEFA - E2 - Amica Wronki - Kispest-Honved FC – 1:0, 0:1 k. 5-4
2015/16 - LE - E4 - Lech Poznań - Videoton FC Fehervar – 3:0, 1:0
Bilans: 16 meczów – 7 zwycięstw, 3 remisy, 6 porażek, bramki 17:19.

Osiem rywalizacji pucharowych - pięć awansów polskich drużyn

Znają się osobiście

Jego rywale są po udanym dwumeczu z holenderskim Twente, ale w lidze nie idzie im za dobrze, bo po dwóch kolejkach najbardziej utytułowany węgierski klub ma ledwie „oczko", za remis w sobotnich derbach z Vasasem; w premierowej kolejce była porażka 2:4 z Paksi FC. W ostatnich dniach zawodnikiem Ferencvarosu został Adam Nagy, 88-krotny reprezentant Węgier, który z klubu z 9. dzielnicy odchodził w piłkarskich świat i z powodzeniem grał w Bolonii, Pizie czy - jak w dwóch ostatnich latach - w Spezii. Teraz po blisko dekadzie defensywny pomocnik znowu jest w domu i ma pomóc Zielonym Orłom.

– Wiemy, czego się spodziewać; wiemy, o co toczy się gra. Celem jest realizacja własnego sposobu gry. Zdaję sobie sprawę, że rywalizacja potrwa nie 90 minut, tylko 180, a może i dłużej. I szkoleniowiec Górnika, którego znam osobiście, też o tym wie. Nawet remis byłby dobrym rezultatem – komentuje z kolei Balazs Borbely, były reprezentant Słowacji, który całkiem niedawno pracował jako szkoleniowiec w klubie mniejszości węgierskiej w kraju naszego południowego sąsiada, Dunajskiej Stredzie.

(zich)

TRZY PYTANIA DO...

Polityka w grze

BENCE BORBOLI
dziennikarza „Nemzeti Sport"

1. Jakie są cele Ferencvarosu przed meczami z Górnikiem w eliminacjach Ligi Europy?

– Sytuacja jest taka sama jak w zeszłym roku, kiedy zawodnicy bardziej skupiali się na meczach Ligi Europy niż na rozgrywkach krajowych. Ten sezon zaczął się tak samo... Ferencvaros zagrał dobrze w kwalifikacjach w dwumeczu z Twente, ale rozegrał dwa słabe mecze w lidze. Trener Balazs Borbely wciąż szuka powodu, dlaczego tak jest. W zeszłym roku Robbie Keane miał ten sam problem.

2. Co można powiedzieć o nowym szkoleniowcu? W zeszłym sezonie Balazs Borbely wywalczył mistrzostwo z zespołem z Gyoer, teraz przed nim pewnie ten sam cel w Budapeszcie, prawda?

– Tak, głównym celem jest zdobycie mistrzostwa. W zeszłym roku zajęli drugie miejsce, co było dużym rozczarowaniem dla klubu. Chcą znowu wygrać, a bardzo ważną postacią w tym projekcie jest Balazs Borbely. To inteligentny trener, normalna osoba, dobrze odczytująca, o co chodzi we współczesnym futbolu. Kilka lat temu był w młodzieżówkach Ferencvarosu, teraz wrócił do pierwszej drużyny.

3. Prezydentem klubu jest Gabor Kubatov, osoba mocno związana z partią Fidesz, byłego już premiera Viktora Orbana, z którym jego następca walczy wszelkimi siłami. Czy to ma jakiś wpływ na sytuację Ferencvarosu?

– Wiele rzeczy zmieniło się w piłce nożnej po wyborach, większość klubów ma w tym roku mniej pieniędzy, ale nadal nikt do końca nie wie, jak potoczą się sprawy w tym sezonie. Ferencvaros sprzedał kilku kluczowych zawodników. Gabor Kubatov wciąż jest prezesem i chyba dalej nim będzie, tak myślę.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport 2b9510f372

Górnik ma kim straszyć!

Rozmowa z **Damianem Rasakiem**, graczem Ujpestu Budapeszt wypożyczonym do GKS-u Katowice, byłym piłkarzem m.in. zabrzańskiego klubu

Wycena piłkarzy Ferencvarosu i Górnika na portalu Transfermarkt wychodzi na korzyść Węgrów, „droższych" o 15 mln euro. To się przekłada na boisko?

- O tym, że – moim zdaniem – Górnik może powalczyć z Ferencvarosem, powiedziałem w jednym z wywiadów w oparciu o świetną postawę Zabrzan w starciu z Fenerbahce. Natomiast trzeba sobie zdawać sprawę, że Ferencvaros to klasowa drużyna, która – tak uważam – biłaby się o mistrzostwo Polski, gdyby występowała w naszej lidze. To zespół przewyższający ligę węgierską, będący jej hegemonem w ostatnich latach. Utrata tytułu mistrzowskiego w minionym sezonie była dla klubu ogromną porażką. Tym większa jest mobilizacja, tym bardziej wszyscy w klubie są wygłodniali sukcesu – czyli odzyskania tytułu, połączonego z dobrymi występami w europejskich pucharach. Górnika czeka więc bardzo trudny dwumecz.

Ma pan w CV kilka spotkań przeciwko Ferencvarosowi. Jak gra ta drużyna? Jak może wyglądać zderzenie Górnika z nią i jej stylem gry?

- Dziś to już jest nieco inny zespół niż ten, przeciwko któremu grałem. Jest parę zmian kadrowych, no i przede wszystkim nowy trener. Nie zmieniło się natomiast to, że mają wielkie indywidualności i ogromną jakość w jednostkach. Mogą – jako kolektyw – nie grać fantastycznego spotkania, natomiast jeden czy drugi zawodnik potrafi zabrać piłkę, dryblingiem minąć przeciwnika i zdobyć bramkę na wagę zwycięstwa. Właśnie indywidualności będą główną bronią przeciwko Górnikowi.

Ktoś panu szczególnie zapadł w pamięć z tamtych ligowych starć?

- Na pewno Barnabas Varga – praktycznie w każdym meczu strzelał nam gola, miał wielkie umiejętności, dzięki świetnemu timingowi potrafił odnaleźć się w polu karnym w najważniejszych momentach. Ale jego akurat już nie ma, odszedł do AEK Ateny. Jest natomiast wciąż Jonathan Levi; prawoskrzydłowy, który robił przewagę dzięki świetnej lewej nodze, schodząc to środka. Jest też Naby Keita (ostatnio kontuzjowany, jego występ stoi pod znakiem zapytania – dop. aut.), z przeszłością w Liverpoolu, który w lidze węgierskiej po prostu... bawił się piłką w środku pola. Właśnie takie jednostki – o czym mówiłem – są największą siłą Ferencvarosu.

Użył pan w stosunku do Ferencvarosu pojęcia „hegemon" węgierskiej piłki. Coś w tym jest, skoro zaraz po sezonie zaangażowali trenera sensacyjnych mistrzów kraju z Gyoer. Mogą wszystko?

- Mogą bardzo wiele. Balazs Borbely odmienił Gyoer. Ta drużyna zaczęła grać pod jego skrzydłami piękną piłkę, przyjazną dla oka, z dużą liczbą zdobywanych bramek. Pomógł też wypromować wielu młodych zawodników. Ale wróciłbym w tym momencie do Górnika. Michal Gasparik też doskonale wie, jak poukładać zespół, jak kontrolować grę, z jakim przeciwnikiem się otworzyć. Wiedział, że w meczach z Fenerbahce tego zrobić nie może i prawie udało mu się doprowadzić do dogrywki. To pokazuje, że Górnik będzie fantastycznie przygotowany do dwumeczu.

Ujpest nie wszystkie mecze z Ferencvarosem przegrywał. Jeden z nich zremisowaliście. Co wtedy zdecydowało o tym remisie? Pamięta pan?

- Oczywiście. Mój występ na prawej obronie (śmiech). Pierwszy w życiu na tej pozycji. Trener o to poprosił, bo dwóch naszych prawych obrońców miało kontuzję. Nie odmówiłem i pół żartem, pół serio śmialiśmy się potem, że to dzięki mnie udało się nie przegrać! A mówiąc poważnie: głównie się broniliśmy, ale potrafiliśmy się też odgryzać. Bo Ferencvaros to drużyna, która nie lubi faz przejściowych. Sama woli czerpać z nich korzyści, utrzymać się przy piłce, bawić się nią. Gdy ma bronić, bardzo tego nie lubi. Więc tutaj bym upatrywał szans Górnika. Mogą to być troszeczkę łatwiejsze mecze niż z Fenerbahce.

Mówił pan, że to już inny Ferencvaros niż ten, który pan pamięta. Ale i Górnik jest inny niż ten, z którego pan odchodził. Kto dziś będzie „czarnym koniem" Zabrzan w Budapeszcie?

- Górnik ma dziś świetne skrzydła. Jest Maksym Chłań, podoba mi się przebojowość Yvana Ikii Dimiego, wraca do formy Kacper Urbański. Górnik ma kim straszyć. Jest też nowa „dziewiątka", może jeszcze do końca nie wiadomo, czego się po niej spodziewać, ale apetyty po tym transferze są rozbudzone. Generalnie wydaje mi się, że najbardziej Węgrów postraszyć mogą skrzydła. Oni – jak mówię – nie lubią za bardzo bronić się nisko i to może być szansa Zabrzan.

Derby Budapesztu można porównać na przykład z wielkim derbami Śląska Górnik – Ruch?

- Nie. Polska liga pod względem kibicowskim „zjada" ligę węgierską; choć akurat fani i Ujpestu, i Ferencvarosu są bardzo fanatyczni, wiodą prym na Węgrzech. Ferencvaros ma piękny stadion, bodajże na 20 tysięcy. Przypomina mi troszeczkę obiekt Legii i jego atmosferę; fanatyczne trybuny niosą zespół. W środę może tam być gorąco, atmosfera będzie przednia. Ale Górnik nie powinien mieć z tym problemu, skoro co dwa tygodnie gra przy 30 tysiącach swoich kibiców i doskonale zna presję trybun. Wie, czym to się je i – jestem o tym przekonany – doskonale się będzie w tym meczu bawić.

W czwartek na Węgrzech – z Hapoelem Tel Awiw – zagra też GKS Katowice. Ze stadionu w Miszkolcu ma pan jakieś szczególne wspomnienia?

- Oczywiście. Przychodzi mi na myśl mój debiut w Ujpeście, w meczu przeciwko Diosgyoeri VTK. Zremisowaliśmy 1:1 po naszym bardzo dobrym meczu, po którym został nam ogromny niedosyt.

Wybiera się pan na ten mecz z ekipą GieKSy?

- Bardzo bym chciał, ale stwierdziliśmy ze sztabem i z fizjoterapeutami, że bardziej mi się przyda popracować te dwa dni, niż – w cudzysłowie – stracić je na podróże. Właśnie zaczynam trenować indywidualnie na boisku i te dni będą mi potrzebne na to, żeby jak najszybciej wrócić do zespołu.

A kiedy się to może zdarzyć?

- Oby jak najszybciej, choć nie chciałbym się „podpalać", bo to nie ma sensu. Wydaje mi się, że do trzech tygodni mogę sobie jeszcze dać, choć ambicja będzie mnie pchała do jak najwcześniejszego powrotu.

Czyli może pan zdążyć na rewanż z Atalantą?!

- Ech, śledziłem losowanie czwartej rundy i z jednej strony się ucieszyłem, z drugiej pomyślałem sobie, że jednak kłody nam pod nogi los rzuca... Ale jeśli mamy już mierzyć się w tej Europie, to z najlepszymi. Najpierw trzeba jednak ograć Hapoel.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

FERENCVAROS		GÓRNIK
40	wartość rynkowa (w mln euro)	25
4 (Gabi Kanichowsky)	najwyżej wyceniany zawodnik (w mln euro)	4 (Maksym Chłań)
50 tys.	wydatki na transfery w letnim okienku	2,4 mln euro
2,75	zarobki w letnim okienku (w mln euro)	9,1
1	liczba piłkarzy na MŚ 2026	0
36	liczba mistrzostw kraju	14
25	liczba krajowych pucharów	7

Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Skrzydła, czyli największe – zdaniem naszego rozmówcy – atuty Górnika: Maksym Chłań i Yvan Ikia Dimi. Będzie okazja do takiej radości w Budapeszcie?

ELIMINACJE LIGI MISTRZÓW I LIGI KONFERENCJI

Pierwsze mecze III rundy

Liga Mistrzów

Ararat-Armenia – Celje 2:1 (1:1), Mjallby – Slovan Bratysława 1:2 (0:0), Hapoel Beer Szewa – Crvena zvezda 1:0 (1:0), Lewski Sofia – Kajrat Ałmaty 1:0 (0:0), Sparta Praga – Lyon 2:1 (0:1), Dinamo Zagrzeb – Żalgiris Kowno 5:0 (3:0), Olympiakos – NEC 0:0, Saint-Gilloise – Bodo/Glimt 3:3 (2:2)

Liga Konferencji

Auda Kekava – Dinamo City Tirana 1:0 (1:0)

KRÓTKA PIŁKA

PULULU WYLĄDOWAŁ

■ Wreszcie wyjaśniła się przyszłość byłego napastnika Jagiellonii Białystok. Afimico Pululu po ponad miesięcznym bezrobociu podpisał trzyletni kontrakt z saudyjskim ekstraklasowiczem, Al-Hazem. W ostatnich latach drużyna na przemian... awansowała i spadała, by w poprzednich rozgrywkach - jako beniaminek - skończyć na 9. miejscu. Pululu to najwyżej wyceniany zawodnik obecnej kadry.

Z ZABRZA DO LUBLINA

■ Kamil Lukoszek udał się na wypożyczenie z Górnika do Motoru, gdzie spędzi cały sezon. W trwających rozgrywkach 24-latek ani razu nie załapał się do kadry meczowej, a do europejskich pucharów nie został zgłoszony. Jego rola zmalała wyraźnie już w trakcie poprzedniej kampanii ligowej.

Sport 2b9510f372

CZADOBLOG

Paweł Czado

Bluzeczka i sznurowadło

Wyobraźcie sobie Państwo, że kiedyś... byłem już z Górnikiem na Węgrzech. Co to był za wyjazd! Działo się to w 2011 roku, Zabrzanie zabrali mnie wtedy na towarzyski mecz z klubem Ujpest Dozsa. Delegacja z Górnego Śląska została przyjęta przez gospodarzy bardzo serdecznie, choć była to serdeczność kontrolowana – taką ilość policji widuję rzadko. Co było najważniejsze? Uczczenie pamięci Ferenca Suszy – ważnego dla obu klubów. Dlatego odbył się tamten mecz. W jego trakcie obie grupy kibiców rozpostarły wielkie płótna z jego podobizną. Po spotkaniu dawne gwiazdy Górnika razem z działaczami i kibicami złożyły wspólny wieniec na grobie futbolowej znakomitości, choć nie było to... łatwe. Powód prozaiczny. Cmentarz, położony oczywiście w dzielnicy IV, z którą Szusza związał się na całe życie, był czynny tylko do godz. 17, a nikt wcześniej dozorcy nie powiadomił o naszej wizycie. Ale wiedzieliśmy, że przyjdzie, bo.... czekali na niego ludzie, których zamknął w środku, a chcieli przecież cmentarz opuścić! Wreszcie łaskawie przyjechał na rowerze i wielkim kluczem otworzył.

– Byłem sąsiadem Ferenca Szuszy. Powtarzał, że od życia dostał wszystko, co chciał, z wyjątkiem jednego – dzieci. Po śmierci żony zamknął się w sobie. Dziękuję gościom z Polski za uczczenie Jego pamięci – mówił wtedy nad grobem Szuszy Istvan Csehi, prezes Ujpestu. To grób rodzinny. Oprócz legendarnego piłkarza i trenera (1923-2006, pracował nie tylko w Górniku, ale potem także w Betisie Sevilla i Atletico Madryt) są tam pochowani jego ojciec, również Ferenc (1901-63), matka, pani Ferencowa (1897-71), i młodszy brat Laszlo (1932-33). Usłyszałem o zdumiewającym zwyczaju na Węgrzech, o którym nie miałem pojęcia. Podobno kobiety, kiedy zmieniają stan cywilny, po zamążpójściu przybierają nie tylko nazwisko męża, ale i imię! To zwyczaj wymierający, ale i tak z naszego punktu widzenia szokuje... Może to ktoś potwierdzić?!

Do dziś pamiętam słowa Stanisława Oślizły z tamtego wyjazdu. – Mam wielki szacunek dla węgierskich trenerów. Górnik tak szybko awansował w hierarchii, bo mieliśmy znakomite zajęcia z piłką. Polscy trenerzy preferowali las, bieganie i robienie siły. Węgrzy? Chodziło się po budapeszteńskich butikach, żeby kupić bluzeczkę, rajstopy narzeczonej, żonie czy komuś tam jeszcze... – mówił. Pamiętam, że węgierska Polonia była zachwycona i wzruszona opowieściami z dawnych lat. Obecny na spotkaniu ksiądz zadeklarował, że nazajutrz w jednym z budapeszteńskich kościołów odprawi mszę w intencji Górnika. Fajny był też węgierski prezent dla Górnika. Gospodarze przekazali dziesięć dokładnych replik futbolówek, którymi grała Złota Węgierska Jedenastka w latach 50. Oczy mi się zaświeciły, ślinka zaczęła kapać. Musielibyście zobaczyć to starodawne sznurowadło na piłce. Przyjąć coś takiego na głowę...

Jest coś, co jest w tej chwili ważne dla obu klubów. Górnik chce wygrać z Ferencvarosem, a dla Ujpestu najważniejsze jest utrzeć nosa właśnie temu lokalnemu rywalowi. W 2000 roku Ujpest wygrał w lidze z lokalnym rywalem aż 6:0. Na stadionie Ujpestu widziałem łysiny w miejscach, gdzie powinny być krzesełka. Podobno fani Ferencvarosu zaczęli je wyrywać po czwartym golu. Od tego momentu tytuł „6:0" zaczął nosić klubowy magazyn. Teraz Górnik 6:0 na pewno nie wygra, ale 1:0 – już poproszę.

Fot. archiwum Pawła Czado

Wielki Górnik i jego węgierski trener Geza Kalocsay (w środku dolnego rzędu).

Nauczyciele futbolu

Gdyby nie węgierscy trenerzy, Górnik Zabrze prawdopodobnie nie stałby się legendą polskiej piłki nożnej.

Z LAMUSA Sport Z LAMUSA Z LAMUSA

Nie ma w Polsce drugiego klubu piłkarskiego, dla którego Węgrzy byliby tak bardzo zasłużeni. Łącznie było ich sześciu, a właściwie... siedmiu. Po kolei:

Pionier

ZOLTAN OPATA

Gwiazda węgierskiej piłki z lat 20., sławny lewy łącznik MTK. Kiedy przyjechał do Zabrza i zobaczył przegrany mecz z Unią Racibórz, załamał ręce. – Zamierzam nauczyć tych piłkarzy taktyki i techniki – stwierdził. Działacze załatwiają mu hotel, ale nie znosi hoteli, więc jeden z działaczy odstępuje mu pokój we własnym mieszkaniu. Węgier mieszka w nim z żoną. Wieczorami osobiście sprawdza, czy piłkarze są w domach. Kiedy Górnik zdobywa pierwsze mistrzostwo, jedyny raz pije kieliszek wódki.

Praca w Górniku: od 25 marca 1957 do 31 października 1958

Sukcesy: pierwsze mistrzostwo Polski Górnika w 1957 roku

Ciekawostki: jako piłkarz reprezentant Węgier w latach 1922-30 (17 występów i 6 goli), jako trener również mistrz Jugosławii w 1938 i mistrz Rumunii w 1947

Szlifierz talentów

JANOS STEINER

Dostrzegał natychmiast talenty: zanim zaczął pracę w Zabrzu, do Legii ściągnął nieznanych wcześniej Ernesta Pohla i Lucjana Brychczego. Piłkarze uznawali go za znakomitego fachowca – jego treningi były krótkie, ale bardzo urozmaicone. Czasy były amatorskie, więc naciskał na piłkarzy, by jak najmniej pracowali w kopalniach i hutach. Po odejściu z Górnika prowadził Ruch, ożenił się z o 17 lat młodszą tamtejszą sekretarką. Umarł niespodziewanie po operacji wyrostka w Chorzowie w 1960 roku.

Praca w Górniku: od 15 stycznia 1959 do 15 listopada 1959.

Sukcesy: drugie mistrzostwo Polski Górnika w 1959 roku

Ciekawostki: w młodości ligowy piłkarz na Węgrzech; mistrzostwo Polski zdobył także z Legią w 1956 roku i z Ruchem Chorzów w 1960.

Ruchy, ruchy...

FERENC FARSZANG

Jedyny taki Węgier w Górniku. Dla niego od techniki i taktyki ważniejsze są siła i wybieganie! Górnik to jego pierwsza praca poza ojczyzną. Bierze piłkarzy do galopu. Ma ich na oku cały czas. Ma tylko 37 lat, więc razem z podopiecznymi bierze udział w przebieżkach po lesie. Są efekty! Potem Górnik zamęcza rywali kondycyjnie.

Praca w Górniku: od 1 lutego 1964 do 24 sierpnia 1965

Sukcesy: piąte (1963/64) i szóste (1964/65) mistrzostwo Polski Górnika oraz pierwszy Puchar Polski (1965), ma także wkład w siódmy tytuł

Ciekawostki: w młodości ligowy piłkarz; w latach 70. prowadził również Zagłębie Sosnowiec – jego podopieczni w sezonie 1971/72 zostali wicemistrzami Polski (za Górnikiem), dotarli też do finału PP 1971 (gdzie przegrali z Górnikiem)

Mistrz

GEZA KALOCSAY

Najważniejszy trener w dziejach Górnika. Wprowadza drużynę na światowy poziom, Górnik jest w stanie ograć każdego, choćby Manchester United. Doskonały taktyk, fenomenalnie rozumie futbol. Zaleca piłkarzom, żeby nie przejmowali się tym, co piszą o nich w gazetach. Żąda gry kontaktowej, agresywnej. Każdemu urządza indywidualne treningi. Nawet Ernesta Pohla uczy jak przyjmować piłkę! Przykręca śrubę piłkarzom, ale wie też, kiedy poluźnić. Zwraca uwagę na wygląd, piłkarz musiał być schludny. Henryk Latocha opowiadał mi, że w tamtych czasach w Górniku tylko Jan Gomola w ogóle nie używał alkoholu. Kalocsay mu powiedział, że kto czasem nie wypije, nie będzie dobrze grać. Odtąd Gomola czasem używał... Z Górnika odchodzi, gdy wybucha afera obyczajowa. W Zabrzu był sam i... sprowadzał sobie dziewczyny. Klub traci więc fachowca z wyjątkowo banalnego powodu.

Praca w Górniku: od 11 sierpnia 1966 do 30 listopada 1969

Sukcesy: ósme mistrzostwo Polski Górnika (1966/67), drugi (1968) i trzeci (1969) Puchar Polski, ćwierćfinał Pucharu Mistrzów w 1968 roku

Ciekawostki: w młodości napastnik, reprezentant Czechosłowacji (1933-35, 3 mecze) i Węgier (1940, 2 mecze), z tą pierwszą drużyną wicemistrz świata w 1934 roku (choć nie rozegrał żadnego meczu); mistrz Czechosłowacji ze Spartą Praga (1936), mistrz Węgier z Ferencvarosem (1941), finalista Pucharu Francji z Lille (1939); jako trener również mistrz Belgii ze Standardem Liege (1961), mistrz Węgier z Ujpestem (1962) i Ferencvarosem (1970), mistrz Egiptu z Al Ahly (1981, 82), zdobywca afrykańskiego Pucharu Mistrzów (1982), wicemistrz Jugosławii z Partizanem (1958)

Pan piłkarz

FERENC SUSZA

Najwybitniejszy piłkarz w tym gronie. Fenomenalny technik. Kiedy pierwszy raz pokazał, co potrafi na boisku, wśród piłkarzy Górnika rozległ się szmer podziwu. – Potrafił od niechcenia strzelić gola z połowy boiska – mówił mi Zygfryd Szołtysik. Zachwycał się nim też Jan Banaś. Był tak popularny na Węgrzech, że zagrał tam nawet w komedii. Więcej o nim obok w Czadoblogu.

Praca w Górniku: od 12 czerwca 1970 do 30 czerwca 1971

Sukcesy: dziesiąte mistrzostwo Polski z Górnikiem (1970/71), czwarty (1971) i piąty (1972) Puchar Polski

Ciekawostki: w młodości napastnik, reprezentant Węgier w latach 1942-56 (24 mecze i 18 goli), z Ujpestem czterokrotny mistrz Węgier, zdobył dla niego w lidze 303 gole; również trener m.in. Atletico Madryt

Ofiara ambicji

GYULA SZUCS

W polskiej ekstraklasie pracuje tylko dwa miesiące. W ekstraklasie nie przegrywa ani jednego meczu, jego Górnik rozbija Legię 4:1 w Warszawie. Traci jednak posadę, gdy zabrzańska drużyna przegrywa w europejskich pucharach z Dynamem w Kijowie. Zna tylko węgierski, więc nie potrafi dogadać się z piłkarzami. To wystarcza do zwolnienia.

Praca w Górniku: od 2 października 1972 do 15 grudnia 1972

Sukcesy: -

Ciekawostki: jako trener mistrz Węgier z Ujpestem w 1960 i 1973 roku

Jeszcze jeden

GYULA GROSICS

To nie wszystko. Wspomnieć jeszcze należy od najsławniejszym z Węgrów w tej stawce, człowieku, który... nieformalnie trenował bramkarzy Górnika. To Gyula Grosics, wicemistrz świata z 1954 roku. Dostaje pracę w Polsce i jesienią 1962 roku ma zajęcia z bramkarzami. Spędza na Górnym Śląsku kilka miesięcy, Hubert Kostka do dziś wypowiada się o nim z wdzięcznością.

Paweł Czado

Sport 2b9510f372

Szykują się na Szwedów

W lidze nie idzie, więc może w pucharowych rozgrywkach będzie lepiej?

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Przed ekipą spod Jasnej Góry konfrontacja z wicemistrzem Szwecji. We wcześniejszej fazie drużyna trenera Dawida Kroczka wyeliminowała Vallettę FC, wygrywając dwa mecze – u siebie 3:1, a na wyjeździe 4:0. Start w europejskich rozgrywkach udany, ale w ekstraklasie... już tak nie jest, bo przecież przydarzyły się dwie zaskakujące porażki = z Wisłą Płock u siebie i z beniaminkiem z Wrocławia na jego terenie. W tej sytuacji jest więc dno tabeli! Tego się w Częstochowie nie spodziewali...

Teraz o wszystkim trzeba zapomnieć, tym bardziej że w ekstraklasie na boiska drużyna wybiegnie dopiero 16 sierpnia (najbliższy mecz z Zagłębiem Lubin został przełożony). To wszystko ma pomóc w odprawieniu z kwitkiem Hammarby. Wicemistrz Szwecji z roku 2025 (w Skandynawii gra się systemem wiosna – jesień) pucharowe zmagania rozpoczął od II rundy eliminacji Ligi Europy, gdzie poległ w dwumeczu z Anderlechtem. U siebie Szwedzi remis uratowali w końcówce, zdobywając bramkę na 1:1 po strzale pomocnika z Ghany Franka Adjei. W Brukseli prowadzili przez pierwszą połowę, żeby potem wszystko stracić w ostatnich dziesięciu minutach. Przegrali 1:3 i „spadli" do Ligi Konferencji.

Fot. Mateusz Porzucek/Press Focus

W Europie Raków radzi sobie lepiej niż w Polsce. Na pierwszym planie Michael Ameyaw.

Drużynie z Częstochowy w dwumeczu nie będzie łatwo, tym bardziej patrząc na jej dyspozycję i... ostatnie polsko-szwedzkie konfrontacje, z których niestety – mimo że w rankingu UEFA jesteśmy wyżej (na 11. miejscu wobec 18. pozycji Allsvenskan) – częściej zwycięsko wychodzili Skandynawowie. W ostatnich latach ze szwedzkimi drużynami poległy Piast, Śląsk, Cracovia czy Legia. W tym wieku na dziewięć wzajemnych konfrontacji tylko trzy kończyły się polskimi triumfami. Oby Raków dołączył do Legii, która w rozgrywkach Pucharu UEFA na początku wieku rozgromiła Elfsborg, a także Lecha, który w pandemicznym sezonie 2020/21 pokonał właśnie Hammarby na wyjeździe, a później odprawił z kwitkiem Djurgardens.

(zich)

HISTORIA MECZÓW POLSKO-SZWEDZKICH W EUROPEJSKICH PUCHARACH

- 1955/56 - PEMK - 1/8 finału - Djurgardens IF - Gwardia Warszawa – 0:0, 4:1
- 1967/68 - PEMK - I runda - Górnik Zabrze - Djurgardens IF – 3:0, 1:0
- 1970/71 - PEMK - 1/16 finału - IFK Goteborg - Legia Warszawa – 0:4, 1:2
- 1971/72 - PZP - 1/16 finału - Zagłębie Sosnowiec - Atvidabergs FF – 3:4, 1:1
- 1975/76 - PUEFA - 1/32 finału - GAIS - Śląsk Wrocław – 2:1, 2:4
- 1978/79 - PEMK - 1/4 finału - Wisła Kraków - Malmo FF – 2:1, 1;4
- 1981/82 - PUEFA - 1/32 finału - Malmo FF - Wisła Kraków – 2:0, 3:1
- 1983/84 - PUEFA - 1/32 finału - Widzew Łódź - IF Elfsborg – 0:0, 2:2
- 1992/93 - LM - II runda - IFK Goteborg - Lech Poznań – 1:0, 3:0
- 1995/96 - LM - eliminacje - Legia Warszawa - IFK Goteborg – 1:0, 2:1
- 1999/00 - PUEFA - I runda - Lech Poznań - IFK Goteborg – 1:2, 0:0
- 2001/02 - PUEFA - I runda - Legia Warszawa - IF Elfsborg – 4:1, 6:1
- 2012/13 - LM - E3 - Śląsk Wrocław - Helsingborgs IF – 0:3, 1:3
- 2012/13 - LE - E3 - AIK - Lech Poznań – 3:0, 0:1
- 2015/16 - LE - E2 - Śląsk Wrocław - IFK Goteborg – 0:0, 0:2
- 2016/17 - LE - E2 - Piast Gliwice - IFK Goteborg – 0:3, 0:0
- 2020/21 - LE - E1 - Malmo FF - Cracovia – 2:0
- 2020/21 - LE - E2 - Hammarby IF - Lech Poznań – 0:3
- 2022/23 - LKE - 1/8 finału - Lech Poznań - Djurgardens IF – 2:0, 3:0
- 2024/25 - LK - L - Djurgardens IF - Legia Warszawa – 3:1

Bilans: 37 meczów – 14 zwycięstw, 7 remisów, 16 porażek, bramki 51:54.
19 rywalizacji pucharowych - osiem awansów polskich drużyn (dodatkowo jedna rywalizacja ligowa).

Źle zarządzany klub

Jeszcze dwa sezony temu Hapoel Tel Awiw rywalizował na drugim szczeblu rozgrywkowym w Izraelu.

LIGA KONFERENCJI

Przed meczem GKS-u Katowice z Hapoelem Tel Awiw, który odbędzie się w czwartek, rozmawialiśmy z izraelskim dziennikarzem Michaelem Yokhinem, współpracującym m.in. z Guardianem, BBC, FourFourTwo czy ESPN. Opowiedział nam o tym, jakie nastroje panują wokół klubu po tym, jak drużyna wygrała w poprzedniej rundzie eliminacji Ligi Konferencji z bułgarskim Ludogorcem Razgrad.

Pesymistyczne nastawienie

– Humory w klubie są całkiem niezłe, bo Ludogorec uważany był za faworyta. Nie jest to jednak wielki optymizm, ponieważ przez to, jak źle zarządzany jest klub, jego środowisko jest raczej pesymistycznie nastawione. Kibice Hapoelu nie wiedzą też wiele na temat GKS-u Katowice. Nie oznacza to jednak, że lekceważą rywala. To zdecydowanie nie jest w ich naturze – powiedział nasz rozmówca. Złe zarządzanie klubem, o którym wspomniał Yokhin, spowodowało, że Hapoel spadł z izraelskiej ekstraklasy po sezonie 2023/24. – Gdy Hapoel spadł z ligi, była to spora sensacja. Nawet pomimo tego, że klub był słabo zarządzany przez lata. Myślę, że można to porównać do sytuacji, w której z angielskiej Premier League spadłby Tottenham, który był tego bliski w poprzednim sezonie (zakończył zmagania na pierwszym miejscu dającym utrzymanie – przyp. red.) – przekazał dziennikarz. Ekipa z Tel Awiwu po roku powróciła jednak do Ligat ha'al i od razu awansowała do Ligi Konferencji. – Klub chciał tylko spokojnie się utrzymać. Nikt nie myślał o osiągnięciu sukcesu. Okazało się jednak, że drużyna jest całkiem niezła. Przede wszystkim jest silna mentalnie, a trener Elyaniv Barda jest świetnym motywatorem – podkreślił Yokhin.

Stracili gwiazdora

Cechą charakterystyczną meczów w europejskich pucharach przeciwko izraelskim drużynom jest gra poza granicami Izraela, najczęściej na Węgrzech. W czwartek pierwsza odsłona dwumeczu Hapoel – GKS odbędzie się w Miszkolcu. – Granie domowych meczów na Węgrzech działa na ogromną niekorzyść Hapoelu Tel Awiw. Inne izraelskie kluby może już przywykły do rozgrywania spotkań w roli gospodarza poza krajem, ale dla ekipy Elyaniva Bardy będzie to nowość – powiedział dziennikarz. Nie jest to jedyny czynnik, który niekorzystnie wpływa na zespół Hapoelu. Zespół w trakcie letniego okna transferowego stracił jednego z ważniejszych piłkarzy, Cypryjczyka Loizosa Loizou, skrzydłowego, który w poprzednim sezonie zdobył siedem goli i zaliczył sześć asyst w lidze. Kto więc teraz będzie liderem drużyny? – Stav Turiel będzie jednym z najważniejszych zawodników. Jego role w zespole jeszcze urosła po odejściu Loizou – stwierdził Yokhin. 25-latek może pochwalić się świetnym bilansem z poprzednich rozgrywek, gdy 12-krotnie pokonywał bramkarzy i zaliczył sześć asyst. To na niego defensorzy GieKSy będą musieli zwrócić szczególną uwagę.

Fot. htafc.co.il

Hapoel nie uważał się za faworyta rywalizacji z Ludogorcem.

Odróżnia się od reszty

Gdy rozmawialiśmy w czerwcu z Karolem Niemczyckim, bramkarzem Śląska Wrocław, który przez ostatnie 1,5 roku grał w izraelskim FC Ashdod, powiedział on, że liga ta cechuje się tym, że drużyny raczej nie zwracają uwagi na działania defensywne, a skupiają się na ataku. Zweryfikowaliśmy to u Michaela Yokhina. – To prawda, ale akurat Hapoel jest nieco inny, mniej odważny. Raczej stara się o solidność w obronie, co odróżnia go od zespołów ze środka tabeli. I to właściwie jest powód tego, że drużyna zakończyła zmagania na czwartym miejscu w poprzednim sezonie – zaznaczył.

Kacper Janoszka

PODZIAŁ IDEOLOGICZNY

■ W Izraelu poglądy polityczne i ideologiczne bardzo mocno przenikają się ze światem sportu. Wynika to z historii izraelskich klubów piłkarskich. Kluby nazwane Maccabi przed laty były związane z klasą wyższą syjonistów. Kluby Hapoel związane były z Histadrutem, Główną Organizacją Robotników w Izraelu, która połączona była z ruchem socjalistycznym. Z kolei kluby Beitar kojarzone były z ruchem prawicowym. Tym samym Hapoel Tel Awiw jest klubem związanym ideologicznie z lewicą i stoi w kontrze do największych rywali: Maccabi Tel Awiw i Beitaru Jerozolima.

Sport 2b9510f372

Fizyczność, wysiłek, agresja

Rozmowa z **Jackiem Chańką**, byłym reprezentantem Polski, wychowankiem Jagielonii, jej byłym piłkarzem i dyrektorem sportowym

Fot. Weronika Moroziszek/ PressFocus

Taras Romanczuk to jeden z gwarantów tego, że Jadze tytułowych cech nie zabraknie.

W przeciwieństwie do pozostałych naszych klubów, Jaga dopiero zaczyna pucharową przygodę. Oceniać ją możemy więc jedynie po meczach ligowych. Jak wygląda Duma Podlasia w pańskich oczach?

- Przyznam, że jestem miło zaskoczony tym, co zobaczyłem w dwóch pierwszych meczach ligowych. Mimo wielu znaczących ubytków, nie zmienił się styl Jagiellonii: chęć posiadania piłki, budowanie akcji od obrony. No i napastnik (Nik Prelec – dop. aut.) na razie się sprawdza. W końcu na tej pozycji rozlicza się zawodnika z tego, co strzeli, a on zdobywał gole w obu ligowych grach. Zresztą jestem przekonany, że w kontekście transferów Jagiellonia jeszcze tego lata nie powiedziała ostatniego zdania. Mankamenty? Drobne wciąż są, ale zgranie drużyny z każdym meczem powinno być lepsze, więc będą eliminowane.

Jaga wygrała oba mecze, przechylając szalę na swą stronę w końcówkach. Pamięta pan ze swej kariery, jak bardzo dodają „pałeru" takie okoliczności zwycięstw?

- Generalnie każda wygrana dodaje motywacji, bo potwierdza, że robisz dobrą robotę na treningach. Myślę sobie, że nawet w samej szatni mogło być nieco niepokoju, parę zagadek: „jak będziemy wyglądać po zmianach?". Tymczasem na razie proces tych zmian zespół przechodzi dość bezboleśnie. Nie widać, że wspólnych treningów – nie mówiąc o meczach – w tym gronie nie było zbyt wiele.

O którą formację najbardziej martwił się pan przed pierwszym gwizdkiem tego sezonu?

- Wielką siłą Jagiellonii byli młodzi. Najpierw odszedł Oskar Pietuszewski, teraz – Bartosz Mazurek. Trochę strzelali, częściej dogrywali. Szkoda ich, podobnie jak Alexa Pozo czy Bartka Wdowika na bokach. Ale mam wrażenie, że dość skutecznie te skrzydła – czy wahadła – uzupełniono. Choć tak naprawdę pierwsze poważne odpowiedzi przyniosą najbliższe dni: najpierw mecz ze Szkotami, później ligowy bój z Widzewem, który w tym roku wydał już mnóstwo pieniędzy na jakościowych zawodników.

Na razie – jak myślę – w Białymstoku wszyscy żyją przede wszystkim wizytą Rangersów. Na ile brytyjska piłka może być niewygodna dla Jagiellonii?

- Sam z ciekawością czekam na tę konfrontację dwóch innych całkowicie stylów gry. Ale mam przeczucie, że Jagiellonia – przynajmniej w domu – powinna sobie poradzić, osiągnąć dobry wynik.

A co będzie dla pana tym „dobrym wynikiem"?

- Jakiekolwiek – choćby skromne – zwycięstwo. Jest w zasięgu Jagi, jeśli zaprezentuje się tak, jak w meczach ligowych. Oczywiście czym innym będzie późniejsze obronienie tej ewentualnej przewagi w szkockim piekle, ale nie będzie to niemożliwe.

Jak podejść do tej pierwszej konfrontacji? Jak powinna zagrać Jaga?

- Taktycznie – jak zawsze, „swoją" piłkę. Natomiast nie da się skutecznie powalczyć z Rangersami, jeśli nie dołożysz do takiej gry dużej dawki fizyczności, wysiłku, agresji. O motywację w tych elementach się nie martwię. Od dawna mamy już „sold out", trybuny będą pełne. Potrzebna też będzie koncentracja przy stałych fragmentach gry, bo przecież wyspiarskiej tradycji – wysokich piłek w pole karne rywala – nie da się wykorzenić. Na to muszą być gospodarze gotowi.

Rozumiem, że choć rywal to wysoka półka, już się Jagiellonia nie spali tak, jak w meczu z Fiorentiną kilka miesięcy temu?

- Zawodnicy mają już spore doświadczenie zebrane w Europie w pucharowych zmaganiach, niejedno w nich przeszli. Podobnie trener Siemieniec.

A propos – co roku musi układać klocki niemal od nowa i... co roku mu to wychodzi.

- Przyznam, że kilka lat wstecz wcale nie byłem przekonany, czy jego angaż był dobrym wyborem i czy wybrany przezeń kurs jest na pewno tym właściwym dla Jagiellonii. A jednak obronił swoje pomysły na murawie! Teraz jestem ciekaw, jak poradziłby sobie w innym miejscu, w innym otoczeniu; czy byłby tak samo skuteczny. Ale oczywiście niech pracuje jak najdłużej w Białymstoku, z pożytkiem dla Jagi.

Wspomniał pan o „sold out". Pan – rozumiem – swój bilet ma?

- Oczywiście, nie mógłbym odpuścić takiego meczu!

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

W kolejny weekend drużyna Kazimierza Moskala będzie pauzować.

Pod górkę...

Pieniądze nie grają, a dobrzy indywidualnie zawodnicy nie zawsze, a na pewno nie od razu stworzą klasową drużynę.

WIECZYSTA KRAKÓW

Beniaminek potrzebuje czasu. Najważniejsze pytanie brzmi: czy wystarczająco dużo otrzyma go trener Kazimierz Moskal?

Peszko powiedział „nie"

W niedzielnej Lidze+ Extra na antenie Canal+ Sławomir Peszko wziął udział w zabawie, która polega na odpowiadaniu „tak" lub„ nie" na pytania zadawane przez prowadzących. Gość ma też jedno koło ratunkowe – może uciec od odpowiedzi, mówiąc „pomidor". Wiceprezes Wieczystej nie skorzystał z tej możliwości nawet przy pytaniu o gwarancję prowadzenia zespołu przez Kazimierza Moskala co najmniej do końca sezonu. Szczerość jest w cenie, ale można mieć wątpliwości, czy bezpośredniość Peszki dobrze wpłynie na poczucie zaufania władz klubu do trenera, zwłaszcza że słowo to padło po słabym starcie drużyny i dwóch porażkach. I nie chodzi tylko o wyniki, bo te potrafią być znacząco różne od gry. Moskala musi martwić przede wszystkim łatwość pakowania się w kłopoty i tracenia goli.

Trybuny nie pomogą?

Krakowianina Marka Koźmińskiego, srebrnego medalistę olimpijskiego w Barcelony, brak spektakularnego początku Wieczystej ani trochę nie dziwi. Wskazuje na duże zmiany kadrowe, potrzebę przystosowania do wyższego poziomu rozgrywkowego i funkcjonowania wielu zawodników w nowej lidze. – Piłka jest grą zespołową. Gdyby było inaczej, w zeszłym sezonie wysoko byłby Widzew. Skład osobowy Wieczystej jest dobry, ale nie jest to jeszcze kompletna drużyna. To są normalne sytuacje, a do tego dochodzi jeszcze przepaść między I ligą a ekstraklasą – mówi były wiceprezes PZPN-u.

Według Koźmińskiego, Krakowianie stworzyli bazę, ale z tego miejsca jeszcze daleko do sukcesów. Nie będzie im też pomagać mniejsze zainteresowanie fanów futbolu, którzy pod Wawelem wybierają głównie Cracovię i Wisłę, a kibicowsko daleko przed Wieczystą jest jeszcze drugoligowy Hutnik z największej dzielnicy. – Wieczystej trybuny nie będą przeszkadzać, ale też nie pomogą, a to może kosztować w skali sezonu 2-3 punkty albo więcej. Teraz na meczu było więcej osób, ale docelowo to będą 2-3 tysiące – uważa były reprezentant Polski.

Zaczynał lepiej

Wieczysta na wczoraj musi poprawić zachowania w obronie. Gole traciła jak typowy beniaminek, rozkładając przed rywalami czerwony dywan. W ekstraklasie każdy błąd, każda spóźniona reakcja są po stokroć szybciej wykorzystywane. Po dwóch meczach Krakowianie będą mogli nieco odetchnąć, ponieważ niedzielny mecz z GKS-em został przełożony na wniosek Katowiczan. Pytanie, jak bardzo „nie" Peszki z telewizyjnego studia będzie utrudniało pracę doświadczonemu Moskalowi, gdy z biegiem czasu punktów wciąż będzie mało. W ŁKS-ie, który dwukrotnie wprowadzał do elity, był zwalniany przed po 26. i 11. kolejce. Pierwszą przygodę z Łodzianami w ekstraklasie zaczął od remisu i wygranej, a potem przyszło osiem porażek. Cztery lata temu na początek przytrafiły się dwie porażki. Warunki pracy w Krakowie – biorąc pod uwagę wydatki na zawodników – są jednak o niebo lepsze. A to przekłada się na oczekiwania.

Michał Knura

Sport 2b9510f372

Zasłużony, mocny fotel

Legia wygrała dwa pierwsze mecze ligowe. Kiedy poprzednio była liderem po dwóch kolejkach w sezonie 2015/16, zdobyła w nim... mistrzostwo Polski!

LEGIA WARSZAWA

Od dwóch zwycięstw rozpoczęła nowy sezon w ekstraklasie Legia. Na starcie Wojskowi podbili Szczecin (1:0), a w miniony weekend wygrali przed własną publicznością z Zagłębiem Lubin (3:1), odwracając losy rywalizacji za sprawą Łukasza Zjawińskiego, Rubena Vinagre'a i Rafała Adamskiego. Ten wynik nie był zaskoczeniem, gdyż legioniści posiadają licencję na wygrywanie z Miedziowymi, których pokonali aż 12 razy w 13 ostatnich meczach.

Fot. Radosław Makuch / Press Focus

Są zwycięstwa, jest atmosfera. Legia to aktualnie pierwsza siła ligi.

Fotel w nagrodę

W nagrodę 15-krotni mistrzowie kraju z kompletem punktów zasiedli w fotelu lidera, po raz pierwszy od dwóch lat. Co ciekawe, ostatni raz Legia wygrała dwa pierwsze mecze ligowe i była liderem w sezonie 2015/16, zakończonym... mistrzostwem Polski! – Chcieliśmy dobrze zaprezentować się przed naszą publicznością. Pokazaliśmy swoją tożsamość. Ten mecz nie układał się dla nas dobrze. Nie została uznana bramka Milety Rajovicia. To nas nie złamało. Pokazaliśmy odporność psychiczną. Zdobyliśmy trzy bramki, z czego jestem bardzo zadowolony. To dobry prognostyk na przyszłość – cieszył się Marek Papszun, którego charyzma, fachowość i dobra ręka oraz nos trenerski coraz mocniej odciskają się na postawie CWKS-u.

Zabójcze wahadła

Pierwsza jedenastka jest stabilna, trener Papszun nie dokonał w niej żadnych zmian w pierwszych meczach. Zabójczą bronią jest gra skrzydłowych i ich niezwykle groźne i siejące popłoch w defensywach rywali dośrodkowania z obu stron. Można bez większego ryzyka postawić opinię, że takich wahadeł, w dodatku będących w pełnej, bardzo dobrej dyspozycji, jak Paweł Wszołek i Ruben Vinagre, nie posiada nikt w ekstraklasie. Równie silny jest napad Łukasz Zjawiński – Rafał Adamski wsparty nieskutecznym – naszym zdaniem „chwilowo" – Miletą Rajoviciem, a prawdziwą bombą z opóźnionym zapłonem są rezerwowi. Młody „Żewłak" (czyli Jakub Żewłakow), Wahan Biczachczjan, Arkadiusz Reca czy Henrique Arreiol, pojawiając się na boisku nie są tylko zmiennikami, a wzmocnieniami, które potrafią zmienić lub odwrócić oblicze meczu. Z takim manszaftem trzeba się będzie liczyć w tym sezonie.

Zbigniew Cieńciała

WŁAŚCICIEL TO OGLĄDAŁ

■ W poniedziałek piłkarze, którzy nie zagrali lub wystąpili w mniejszym wymiarze czasowym w spotkaniu z Zagłębiem Lubin oraz wyróżniający się gracze zespołu rezerw, rozegrali mecz kontrolny z AEL-em Limassol. Mecz był rozgrywany w formule 3x30 minut. Warszawiacy zremisowali 1:1 z Cypryjczykami, a bramkę zdobył dla nich Henrique Arreiol. W ostatniej części sparingu trener Marek Papszun wymienił całą jedenastkę, stawiając na zawodników występujących na co dzień w drugim zespole. Spotkanie obejrzeli m.in. właściciel klubu Dariusz Mioduski, dyrektor sportowy Fredi Bobić, dyrektor akademii Bartosz Zalewski czy trener rezerw Marcin Matysiak. We wtorek drużyna miała dzień wolny. Od środy zawodnicy będą przygotowywali się do sobotniego starcia z Koroną Kielce.

■ **LEGIA**: Bienduga (61. Trojanowski) – Przybyłko (61. Kosiorek), Korżyński (61. Pollok), Reca (61. Boczoń), Chodyna (61. Wyganowski), Żewłakow (49. Etchmendigaray, 61. Kiedrowicz), Arreiol (61. Laszczyk), Kovacik (28. Krakowiak, 61. Lis) Szczepaniak (61. Mikanowicz), Sevcik (61. Stępniewski), Gieroba (61. Bicki, 80. Piasta).

CZY WIESZ, ŻE...

■ Niewykluczone, że jeszcze w trakcie letniego okna transferowego do Warszawy trafi ofensywny pomocnik Lechii Gdańsk Bohdan Wjunnyk. Legia podobno uzgodniła już warunki kontraktu z 24-letnim piłkarzem z Ukrainy. W grę wchodzi też w rozliczeniu wymiana dwóch młodych zawodników, których nazwisk jednak nie podano.
Wjunnyk do Polski trafił na zasadzie wolnego transferu z Szachtara Donieck w marcu 2024 roku. Łącznie w biało-zielonych barwach rozegrał 61 meczów, w których strzelił 10 bramek i zanotował 5 asyst. Jest wyceniany na pół miliona euro.

To maraton, a nie sprint

W Chorzowie zaciskają zęby i pięści, bo choć za nimi dopiero dwa mecze, nerwy po falstarcie są wyraźne.

RUCH CHORZÓW

Miny piłkarzy Niebieskich były takie, że aż strach było do nich podchodzić. Po porażce 0:2 w Niecieczy tym razem przyszła domowa przegrana 0:2 z Miedzią Legnica. Co roku wierzący w awans do ekstraklasy Chorzowianie przyjęli na głowę kubeł zimnej wody, a trybuny i społeczność wykazują mieszankę wściekłości, frustracji, rozczarowania, desperacji i pogodzenia z marnym losem.

Górnośląskie podejście

– To słaby początek. Na pewno wyobrażaliśmy go sobie inaczej – stwierdził krótko ewidentnie przygaszony przegraną Kacper Laskowski, który zatrzymał się na chwilę, by porozmawiać ze „Sportem". Razem z kolegami musiał wysłuchać kilku gorzkich słów od kibiców, choć rzecz jasna w szatni trener Waldemar Fornalik – co przytaczaliśmy ostatnio – wskazywał na nieadekwatność liczby punktów do gry, jaką prezentują Niebiescy. Bo to nie jest tak, że nie idzie nic. Jak to się mówi – momenty były... ale mieli je również rywale (niestety dla Ruchu, było ich więcej, w dodatku okraszonych tzw. konkretami). – To jest maraton, a nie sprint i przed nami jeszcze dużo meczów. Szykujemy się na piątek, na Polonię Warszawa i chcemy tam pojechać, żeby wygrać – przyznał nowy skrzydłowy Ruchu, który najwyraźniej zdecydowanie bardziej woli robić niż gadać. Na Górnym Śląsku takie podejście zawsze się szanuje.

Inaczej niż trener

Laskowskiego zapytaliśmy o przyczyny takiego, a nie innego wejścia w sezon. O to, czego Niebieskim brakuje? – Strzelenia gola – udzielił najprostszej odpowiedzi, zresztą uderzając w podobne tony co trener Fornalik. – W piłce to najważniejsze, aby zdobyć o jedną bramkę więcej niż przeciwnik. On tym razem zdobył dwie, a my zero. Musimy popracować nad skutecznością, bo sytuacje są. Brakuje trochę spokoju, cierpliwości w polu karnym i bramki na pewno przyjdą – zaznaczył przekonany. Natomiast – to już w lekkim przeciwieństwie do trenera Fornalika czy innego „nowego" w szatni, Michała Chrapka – 24-latek nie chciał słyszeć o tym, że Bruk-Bet i Miedź to ligowi potentaci. – My również jesteśmy mocnym zespołem. Jeśli chcemy walczyć o najwyższe cele, musimy wygrywać z każdym. Każdy mecz jest ważny i w każdym chcemy zdobywać trzy punkty. Nieważne, czy to będzie Miedzianka, czy inny rywal, mocny czy będący w tabeli niżej niż my. Chcemy zwyciężać... i będziemy to robić – wzruszył ramionami, bo nie robiło na nim dodatkowego wrażenia to, że tak jak i Miedź – on również pochodzi z Legnicy. No ale w zespole ze swojego miasta był tylko chwilę w juniorach. W seniorach nigdy nie wystąpił.

Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Kacper Laskowski na własnej skórze odczuł ciężar gatunkowy grania na Stadionie Śląskim.

Jest w nim wiara

Laskowski i kilku innych piłkarzy zadebiutowało na Stadionie Śląskim jako zawodnicy z „eRką" na piersi. Debiut był to jednak gorzki, trochę musieli się nasłuchać... – Chcemy tu jak najwięcej kibiców, ale wiemy, że to też zależy od nas. Tutaj zawsze jest dobra atmosfera. Jeśli będziemy wygrywać, to będzie tylko lepiej – wskazał Laskowski, uspokajając następnie: – Mamy mocną ekipę i ja wierzę w tę drużynę.

Piotr Tubacki

5
DRUŻYN
ma po dwóch kolejkach Betclic 1. Ligi zero punktów – oprócz Ruchu jeszcze Puszcza, Unia, Lechia i Stal Rzeszów. Chorzowianie, Niepołomiczanie i Gdańszczanie (jako jedyni w lidze) nie strzelili jeszcze gola.

Sport 2b9510f372

Nie przyjechali nad morze na wczasy

Rozmowa z **Dawidem Gojnym**, obrońcą Arki Gdynia

Czy po minionym sezonie od razu zaczęliście myśleć o szybkim powrocie do ekstraklasy?

- Najpierw dominował smutek, że po awansie, na który Gdynia czekała pięć lat, tak szybko opuściliśmy szeregi ekstraklasy. Ja też, powiem szczerze, byłem zły, bo liczyłem, że uda mi się po tak długo oczekiwanym debiucie na najwyższym krajowym szczeblu pozostać na nim znacznie dłużej. Tym bardziej że rok temu kontuzja w okresie przygotowawczym pokrzyżowała mi plany i skończyło się tylko na 22 występach, okraszonych jednym golem. Jednak na tej fali złości i smutku od razu pojawiła się myśl o budowaniu drużyny, która błyskawicznie wróci do elity.

Jak pan myśli – macie już taki zespół?

- Na razie mamy... za sobą dwie kolejki, a nasza drużyna jeszcze się dociera. Pod koniec rundy wiosennej stało się jasne, że będziemy mieć nowy zespół, bo z większością zawodników, którym kończyły się kontrakty, nikt nie toczył rozmów o przedłużeniu umowy. Praktycznie tej Arki, która grała w minionym sezonie, już nie ma, a z zespołu, do którego ja przychodziłem na początku 2023 roku, pozostał tylko Kuba Staniszewski. Wtedy jako junior wchodził z rezerw do kadry, do której teraz wrócił z wypożyczenia do Pogoni Grodzisk Mazowiecki.

Kto w pana opinii jest największym transferowym plusem Arki w letnim okienku?

- Największym plusem jest zatrzymanie w Gdyni Vladislavsa Gutkovskisa. Podpisanie nowego kontraktu z „dziewiątką", która potrafi zdobywać bramki, ale także pomagać drużynie w konstruowaniu akcji, jest bardzo ważne. „Gutek" jest takim walczakiem, że do każdej piłki idzie na sto procent i większość pojedynków wygrywa. Także Serafin Szota, który został i kieruje obroną, jest naszym atutem, a nowi niech się starają, żeby zasłużyć na plusa.

Kim dla Arki jest trener Marek Jarolim?

- Człowiekiem sukcesu. Kilka miesięcy temu zdobył przecież z MFK Karwina Puchar Czech. Od razu pokazał, że ma dobry warsztat, a jednocześnie ma ludzką twarz. Ja rozumiem, jak on mówi po czesku. Mówi też po angielsku, no i uczy się polskiego. Od pierwszego treningu z każdym zawodnikiem nawiązał dobry kontakt i odebraliśmy go pozytywnie. Uważam, że z tym sztabem, który ma wokół siebie, jest w stanie poprowadzić Arkę do dobrych wyników. Pod jego rządami wróciliśmy do gry czwórką obrońców, a lewa strona defensywy to moja ulubiona pozycja, choć w trójce stoperów, na półlewym stoperze, też mi się dobrze grało.

Fot. Mateusz Porzucek / Press Focus

Dawid Gojny – już bez opaski kapitana – nadal chce odgrywać ważną rolę w drużynie z Gdyni.

Dlaczego w tym sezonie nie pełni pan roli kapitana, w której grał pan od początku sezonu 2023/24 do końca minionych rozgrywek?

- To była moja decyzja. Wiedząc, że do tego sezonu przystąpimy w zupełnie nowym składzie, uznałem, że nowa drużyna potrzebuje nowego dowódcy. Uważam, że to był dobry moment, tym bardziej że w Arce pozostał Vladislavs Gutkovskis, który ma wszystkie predyspozycje, żeby być kapitanem. Natomiast ja postanowiłem skoncentrować się na grze i byciu ważnym ogniwem zespołu, ale na murawie. Co prawda trener widział mnie w kapitańskiej trójce, jednak gdy powiedziałem, że chcę być „zwykłym żołnierzem", zrozumiał moją decyzję. Będę się starał jak najlepiej pomóc drużynie na boisku, ale opaskę zostawiam innym. Przypomnę tylko, że w sezonie, w którym awansowaliśmy do ekstraklasy, wystąpiłem we wszystkich 34 meczach. W tym też chcę być potrzebny zespołowi, ale skupię się na swoich boiskowych zadaniach.

Po dwóch kolejkach macie sześć punktów i bilans bramkowy 5:0. To znaczy, że Arka w tym sezonie będzie bardziej bramkostrzelna czy szczelna w defensywie?

- Z mojego punktu widzenia, a jestem obrońcą, cieszy mnie nasze „zero z tyłu". Tym bardziej że przed sezonem leczyłem kontuzję przeciążenia stopy, z którą borykałem się trzy tygodnie i w sparingach zagrałem zaledwie 80 minut. Udało mi się jednak dojść do pełni sił na inaugurację, ale odczuwałem lekkie obawy. Okazało się jednak, że mamy dużo argumentów defensywnych, ale także sporo atutów ofensywnych. Jest więc wszystko, czego potrzebuje drużyna, która chce walczyć o awans. Jest też bardzo szeroka i mocna kadra, a na ławce muszą siadać ludzie, którzy w większości pozostałych klubów pierwszej ligi graliby w wyjściowej jedenastce. Najważniejsze jednak jest to, że u wszystkich widać głód wygrywania i chęć osiągnięcia sukcesu. Nikt nie przyjechał nad morze na wczasy, tylko zrobić kolejny krok w górę na piłkarskiej drabince. Oczywiście za nami dopiero dwie kolejki, ale widząc jak gramy i kogo mamy w kadrze, uważam Arkę za jednego z głównych faworytów do awansu. Myślę także, że sufit wielu piłkarzy jest znacznie wyżej niż w polskiej ekstraklasie. Widzę, że chłopcy chcą pokazać, że mogą iść śladem Oskara Kubiaka czy Kamila Jakubczyka, którzy wypłynęli w Arce. I to też jest duży atut naszej drużyny, która z każdym treningiem i z każdym meczem – a jest razem raptem dwa miesiące – powinna wyglądać lepiej.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Pretensje do... przepisów

Losy spotkania zostały rozstrzygnięte, gdy opatrywany przez służby medyczne kapitan Chrobrego przebywał poza boiskiem.

CHROBRY GŁOGÓW

Najważniejsze dla końcowego wyniku meczu Chrobry Głogów – Odra Opole okazały się pierwsze minuty. To wtedy, dokładnie w 5 minucie, zakrwawiony Robert Mandrysz po zderzeniu głowami z Michałem Feliksem musiał opuścić murawę. Wrócił na nią 5 minut później, ale... już przy wyniku 0:1. Rywale wykorzystali bowiem grę w przewadze i lukę w obronie gospodarzy, strzelając jedynego gola spotkania.

Rozcięta głowa

– Przystąpiliśmy do tego meczu z nastawieniem, że każdy zawodnik ma zagrać jeden procent lepiej niż na inaugurację sezonu w Rzeszowie, gdzie wygraliśmy 5:1 – powiedział na pomeczowej konferencji prasowej trener Głogowian Łukasz Becella. – Niestety już na początku nasz kapitan został sfaulowany i upadł na murawę z rozciętą głową. A nowe przepisy są takie, że przy urazie głowy sędzia od razu wzywa służby medyczne, a zawodnik musi opuścić boisko i minimum minutę nie może wrócić. W tym przypadku Robert Mandrysz musiał być tak opatrywany, że trwało to 4 minuty i automatycznie – nie mam pretensji do sędziów tylko do przepisu, bo to on spowodował nasze osłabienie – graliśmy w dziesiątkę, a rywale to wykorzystali.

Fot. Gleb Sobolev / Press Focus

Na rozbitą głowę kapitana Głogowian Roberta Mandrysza, który z opaską uciskową grał do końca pierwszej polowy, lekarz założył pięć szwów.

Utrata bramki w osłabieniu

Wprawdzie po powrocie poszkodowanego zawodnika na murawę siły liczebne się wyrównały, ale Chrobry nie potrafił złapać swojego rytmu gry.

– Utrata bramki w osłabieniu zabrała nam pewność siebie – dodał szkoleniowiec Chrobrego. – Nie mogliśmy się utrzymać przy piłce i nie potrafiliśmy stwarzać sytuacji bramkowych. Oczywiście trzeba przyznać, że rywal był bardzo dobrze zorganizowany i muszę pogratulować Odrze zwycięstwa, ale podkreślę, że to właśnie ten incydent z początku miał wpływ na naszą grę w pierwszej połowie i odbił się na rezultacie. Nasz kapitan, zawodnik grający w środku, kontroluje balans między atakiem i obroną, grał charakterem, sercem, nawet gdy z głowy lała się mu krew. Chciał grać, a ja nie podjąłem decyzji o zmianie i w sumie w pierwszej połowie graliśmy o jednego zawodnika mniej. Może to jest moja wina, bo powinienem go zdjąć. Ale musiałem też uszanować decyzję zawodnika i kapitana, który zgłosił, że jest gotowy do grania.

Ma jechać na pogotowie

– W przerwie usiedliśmy w szatni, a gdy zobaczyłem ranę na czole naszego kapitana, uznałem, że nie może grać dalej, tylko ma jechać na pogotowie, a my już bez niego porozmawialiśmy o zmianie taktyki. W drugiej połowie zagraliśmy zdecydowanie bardziej odważnie, zaczęliśmy się dłużej utrzymywać przy piłce i wypracowaliśmy 10 sytuacji bramkowych. Pokazaliśmy DNA Chrobrego i z tego się cieszę, ale mimo tego, że ambitnie walczyliśmy do końca, nie zdołaliśmy nawet wyrównać. Nie pomogliśmy szczęściu, żeby zapomnieć o tej niefortunnej sytuacji z 5 minuty. Nie udało się i przeżywamy to – zakończył Łukasz Becella.

Na rozbitą głowę Roberta Mandrysza zostało założonych pięć szwów. Na szczęście tomografia komputerowa wykluczyła obrażenia wewnętrzne i kapitan Głogowian pojawił się wczoraj na porannych zajęciach drużyny. Zanosi się jednak na kilka dni rozbratu z piłką.

Jerzy Dusik

Sport 2b9510f372

W Polsce każde marzenie jest możliwe

Rozmowa z **Takashim Morimoto**, byłym dziennikarzem, a obecnie piłkarskim menedżerem

Fot. Meng Yongmin / Xinhua / Press Focus

Piłkarska reprezentacja mistrza Azji, Kataru (biała stroje), przegrała z Kanadą na MŚ aż 0:6. Interweniuje bramkarz Mahmud Abunada.

Azjatyckie reprezentacje podczas piłkarskich mistrzostw świata zawiodły. Zgodzi się pan z taką opinią?

- Czy ja wiem, czy to niespodzianka i czy zawiodły? Proszę nie zapomnieć, że podczas mundialu u nas, w 2002 roku, taka Arabia Saudyjska przegrała z Niemcami aż 0:8. Więc to nie jest niespodzianka.

No dobrze, ale w Katarze przed czterema laty ta sama Arabia Saudyjska pokonała późniejszych mistrzów świata Argentynę 2:1.

- Tak, ale potem przegrała z Polską i Meksykiem i z grupy nie wyszła. Zdobyła trzy punkty w grupie i to jest, mogę powiedzieć, poziom azjatyckiego futbolu.

Ale jak to możliwe, że mistrz kontynentu, w tym wypadku Katar, który zdobył przecież Puchar Azji w 2019 i 2024 roku, przegrywa teraz na amerykańskich MŚ z Kanadą aż 0:6!

- W Katarze 90 proc. ludzi to przyjezdni, chyba tylko tysiąc ludzi z tych migrantów ma katarski paszport. To niemożliwe, żeby w ten sposób równoprawnie rywalizować z innymi w piłkarskich mistrzostwach świata. Łatwo krytykować Katar za postawę, ale kiedy do wyboru jest sto tysięcy ludzi, to już sam awans na mundial jest wielkim sukcesem. To trochę tak, jakby wymagać od Górnika Zabrze, żeby wygrywał z Manchesterem City czy Arsenalem. To byłoby nie fair. Dla tych azjatyckich reprezentacji, które awansowały na MŚ 2026, już sama gra tam była sukcesem; tak na to patrzę.

Jeździ pan po świecie, także po kongresach poszczególnych konfederacji, w przeszłości jako dziennikarz nieraz spotykaliśmy się na Pucharze Narodów Afryki i właśnie chciałem zapytać o porównanie do Czarnego Lądu: na dziesięć reprezentacji stamtąd aż dziewięć awansowało do fazy pucharowej. Z Azji z dziewięciu przedstawicieli udało się to tylko Japonii, bo Australię nie do końca liczę...

- No dobrze, ale spójrzmy na takie Maroko, które awansowało do ćwierćfinału. Bodajże 19 z 26 zawodników będących w kadrze urodziło się i wychowało we Francji, Holandii, Hiszpanii. To kopia Europy, tak można powiedzieć. Ciekawe co by było, gdyby afrykańskie reprezentacje polegałyby tylko na graczach ze swojego kontynentu? Moim zdaniem osiągałby te same wyniki co azjatyckie reprezentacje.

Rozmawialiśmy przed MŚ w Ameryce i mówił pan, co mnie mocno uderzyło, że w Japonii piłkarski mundial nikogo nie interesował! Dlaczego?

- Tak było przed imprezą, ale kiedy wszystko się zaczęło, no to ludzie oszaleli. Wszystko się zmieniło i to było świetne! Amerykańskie mistrzostwa pod względem oglądalności były najlepszym mundialem w japońskiej historii, wiele takich niesamowitych momentów.

A z piłkarskiego punktu widzenia? Byliście blisko pokonania Brazylii w 1/16, bo prowadziliście do przerwy 1:0, a decydujący gol dla rywala na 2:1 padł w doliczonym czasie...

- Problemem japońskiego futbolu i japońskiej federacji jest to, że nie ma takich pieniędzy, żeby zatrudnić szkoleniowca jak Carlo Ancelotti czy Jose Mourinho. Nie jesteśmy w stanie sięgnąć po uznane nazwisko z Europy.

Prowadzący Samurajów od 2018 roku Hajime Moriasu nie jest dobry? Na MŚ w Katarze pokonaliście i Niemców, i Hiszpanię.

- Wiadomo, że zostaje na stanowisku co najmniej do Pucharu Azji, który na początku przyszłego roku odbędzie się w Arabii Saudyjskiej. Po tym turnieju nastąpi zmiana, a nowym trenerem zostanie Go Oiwa, który w tej chwili prowadzi reprezentację do lat 21. Tak to wygląda w naszej federacji.

Był pan ostatnio na pucharowym meczu Górnika z Fenerbahce, wybiera się pan na mecz Lecha z Klaksvik w Lidze Europy. Jak wrażenia po meczu w Zabrzu?

Emmanuel Olisadebe spełnił swój Polish dream w Polonii Warszawa i reprezentacji. Wisła Kraków pokonywała Parmę 4:1, a Wieczysta z piątej ligi awansowała właśnie do ekstraklasy. Te przykłady pokazują, że w Polsce, jak masz marzenie, to możesz je zrealizować i wszystko jest tutaj możliwe.

- Przede wszystkim byłem pod wrażeniem atmosfery na stadionie Górnika. Jesteśmy w okresie wakacji, wielu ludzi powyjeżdżało, a stadion był pełny, biletów nie szło dostać. Rozmawiałem z jednym z fanów Górnika, który przerwał swoje wczasy z rodziną w Gdańsku, żeby przyjechać na to spotkanie. W ogóle trzeba powiedzieć, że kibice w Polsce tłumnie chodzą na mecze i pokazał to już zeszły sezon w europejskich pucharach. Przypuszczam, że gdyby pojemność stadionu Górnika wynosiła 40-50 tys., to tylu byłoby na meczu z Fenerbahce. To coś, co trzeba docenić. Fenerbahce to bardzo bogaty klub, z wielkimi pieniędzmi i wielkimi nazwiskami, a nie było im łatwo.

Co pan sądzi o Górniku?

- Stracili kilku ważnych graczy, ale mimo to pokazują, że potrafią – tak jak było z bogatym Fenerbahce, bo były nikła porażka i remis u siebie. Trochę więcej szczęścia i kto wie, jak ta rywalizacja by się skończyła?

Właścicielem Górnika jest dobrze znany także w Japonii Lukas Podolski, który przez kilka lat grał w Vissel Kobe. Jak jest traktowany w pana kraju?

- Ma duży respekt, szacunek. Przecież niektóre z japońskich firm wspierają Górnika właśnie dlatego, że jest tutaj Podolski. Potrafi zachęcić do swoich pomysłów, bo jest bardzo rozpoznawalną osobą. Nie gra już, ale jest biznesmenem i walczy o to, żeby w Górniku pieniędzy było jak najwięcej.

Jako piłkarski agent ma pan sześciu zawodników w drużynach z niższych lig w Polsce, prawda?

- Jeden z moich graczy podpisał kontrakt z czwartoligową Wisłą Dobrzyń. Inny jest

w Supraślance. Jeden podpisał też teraz umowę na Słowacji, w klubie z Czadcy. To zawodnicy młodzi, utalentowani, którzy któregoś dnia, kto wie – może zagrają w Górniku Zabrze? (uśmiech)

Dlaczego Polska?

- To świetne miejsce, żeby się pokazać. Kibice przychodzą tutaj na mecze nie tylko w ekstraklasie, ale na niższych ligach też jest ich sporo. Jasne, na rozgrywkach czwartej czy piątej ligi nie ma po 20 tys. jak w ekstraklasie, a po kilkaset, ale nie zmienia to faktu, że nawet na tym niższym poziomie rozgrywkowym kibiców w Polsce na stadionach jest sporo, a zawodnicy i kluby mogą liczyć na wsparcie. To wielka szansa do pokazania, do przeskoczenia wyżej; może nie od razu do ekstraklasy ale do trzeciej, czy drugiej ligi.

Nieraz powtarza pan, że Polska to świetne miejsce. Zresztą spędza pan tutaj co roku sporo czasu.

- Pierwszy raz byłem w Polsce w 1998 roku, kiedy w europejskich pucharach Polonia Warszawa z Emmanuelem Olisadebe w składzie rywalizowała z Dynamem Moskwa. Potem z powodzeniem grał w reprezentacji Polski, ożenił się, można powiedzieć, że spełnił taki swój Polish dream. W 2002 byłem na meczu Wisły Kraków, która pokonała w Pucharze UEFA silną włoską Parmę 4:1. W zeszłym roku byłem z kolei na meczu Wieczystej Kraków, która z piątej ligi awansowała teraz do ekstraklasy. Te przykłady pokazują, że w Polsce, jak masz marzenie, to możesz je zrealizować i wszystko jest tutaj możliwe. Ten aspekt Polski bardzo mi się podoba!

Rozmawiał
Michał Zichlarz

AZJATYCKIE REPREZENTACJE NA MŚ 2026

- Japonia i Australia (gra od lat w tej strefie) – 1/16
- Iran, Irak, Arabia Saudyjska, Korea Południowa, Katar, Jordania (debiutant), Uzbekistan (debiutant) – faza grupowa

Łączny bilans – 29 meczów, 3 wygrane, 10 remisów, 16 porażek; bramki: 25:70

Sport 2b9510f372

Nie idźcie tą drogą!

Igor Łasicki, kapitan GKS-u Tychy, przykład Zagłębia Sosnowiec podaje jako przestrogę.

STS PUCHAR POLSKI

Po dwóch wyjazdowych zwycięstwach na drugoligowych boiskach piłkarze GKS-u Tychy wreszcie zagrają u siebie. Tym razem stawką nie będzie miejsce w tabeli, ale starcie z Zagłębiem Sosnowiec i tak ma wyjątkową wagę. Nie chodzi tylko o to, że w środowy wieczór (początek meczu o 19.00) na stadionie przy Edukacji gra toczyć się będzie o awans do I rundy Pucharu Polski. Mecze z drużyną zza Brynicy w Tychach określane są mianem „świętej wojny". W dodatku zawodnicy Trójkolorowych najnowszą historię rywala traktują jako swojego rodzaju ostrzeżenie.

Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

W 2024 roku Igor Łasicki zdobył Puchar Polski z Wisłą Kraków. W Tychach zaczyna od rundy wstępnej.

Piękny stadion to za mało

- Po wylosowaniu Zagłębia jako rywala w rundzie wstępnej Pucharu Polski zaczęliśmy rozmawiać o zespole z Sosnowca, ale traktujemy go jako przestrogę dla nas - powiedział kapitan Tyszan, Igor Łasicki. – Wiemy, że mamy naprawdę dobry skład i pewnie podobnie rok temu myśleli Sosnowiczanie. Oni też mają piękny stadion, ale w II lidze to nie wystarczy, bo zostali z niej zdegradowani. Trzeci poziom rozgrywkowy bazuje na walce i determinacji. Do naszej jakości musimy więc dodać te elementy oraz dobrze wykonywane stałe fragmenty gry. Wszystko po to, żeby zwyciężać i dawać naszym kibicom powody do radości.

Bizacki strzelił pierwszy

Przygotowując się do pierwszego meczu na tyskim obiekcie, zawodnicy GKS-u dokonali symbolicznego „przecięcia wstęgi". Poniedziałkowe zajęcia trener Rene Poms zaordynował bowiem na murawie nowego bocznego boiska. Co prawda klucz od furtki pobrał Krzysztof Bizacki i to odpowiadający za dział skautingu, mający 289 występów w ekstraklasie oraz mecze w reprezentacji Polski, napastnik, który w historii swojego macierzystego klubu zapisał się rozegraniem 231 spotkań oraz strzeleniem 61 goli, jako pierwszy posłał piłkę do siatki, ale jego śladem szybko – już w ramach treningu – poszli obecni piłkarze Trójkolorowych.

Z obrońcą tytułu

Wśród nich jest postać szczególna, bo do pucharowej rywalizacji i to już na etapie rundy wstępnej przystępuje obrońca trofeum. Paweł Olkowski w minionym sezonie w barwach Górnika Zabrze rozegrał pięć pucharowych spotkań, od pierwszej rundy zaczynając, na finale kończąc. Dzisiaj 13-krotny reprezentant Polski będzie więc mógł wprowadzić młodszych i mniej doświadczonych kolegów na szlak, który niedawno przeszedł.

Walka o pełną pulę

A kibice liczą najbardziej na strzeleckie popisy młodzieży. Trafiający regularnie w ligowych spotkaniach 18-letni wychowanek Tymoteusz Ryguła i Józef Chorosiński, autor efektownego gola w ostatnim meczu w Stalowej Woli, nie mają zamiaru oszczędzać amunicji. - Chcemy wygrywać zarówno w lidze, jak i w Pucharze Polski – zadeklarował 19-latek sprowadzony z ŁKS-u Łomża. – GKS Tychy to klub, który zasługuje na wiele. Niezależnie od tego, kto przyjedzie na nasz stadion albo gdzie my pojedziemy, naszym celem niezmiennie będzie walka o pełną pulę.

Nic do stracenia

- Pucharowa rywalizacja to zawsze inne emocje niż liga, zwłaszcza jeśli gra się z zespołem wyższej klasy - zauważył Tomasz Łuczywek, szkoleniowiec Zagłębia. - Nasz klub ma swoją pucharową historię. Przecież w latach 60. i 70. czterokrotnie sięgał po trofeum, a po raz ostatni dał o sobie znać w sezonie 2015/16, docierając do półfinału, w którym uległ Lechowi Poznań. Doskonale pamiętam tamten czas, gdyż asystowałem trenerowi Arturowi Derbinowi. W Tychach będziemy chcieli się pokazać z jak najlepszej strony i osiągnąć jak najlepszy rezultat. Nie mamy nic do stracenia. Dla licznej grupy naszych młodych graczy to okazja do pokazania się, a ewentualny triumf wzmocniłby morale zespołu, który tworzy się na naszych oczach. Szkoda ligowego remisu w Jeleniej Górze, bo przy lepszej skuteczności mogliśmy się pokusić o coś więcej. To już jednak historia. Zespół się dociera, szukamy odpowiednich rozwiązań. Kadra jest już ukształtowana i widać rywalizację na poszczególnych pozycjach, ale jeśli znajdziemy graczy, którzy będą realnym wzmocnieniem i będziemy mogli po nich sięgnąć, to ich weźmiemy. Tychach zagramy o pełną pulę i będziemy chcieli pokazać, że Zagłębie ma potencjał oraz piłkarską jakość.

Jerzy Dusik, KP

RUNDA WSTĘPNA

Środa, 5 sierpnia

PRUSZKÓW, 16.00: Znicz - ŁKS II Łódź
WROCŁAW, 16.00: Śląsk II - Stal Stalowa Wola
DANKOWICE, 16.00: Podbeskidzie Bielsko-Biała - Hutnik Kraków
NOWY TARG, 16.30: Podhale - Chojniczanka
ŚWIECIE, 17.00: Olimpia Grudziądz - Świt Szczecin
ŚRODA WLKP., 17.30: Warta Poznań - Resovia
NOWY SĄCZ, 18.00: Sandecja - Rekord Bielsko-Biała
ŁĘCZNA, 18.00: Górnik - KKS 1925 Kalisz
TYCHY, 19.00: GKS - Zagłębie Sosnowiec
SKIERNIEWICE, 19.45: Unia - Sokół Kleczew
Pogoń Siedlce - GKS Jastrzębie 3:0 (wo - GKS wycofał się z rywalizacji)

Na Cyprze o marzenia

Przed piłkarkami Czarnych Antrans Sosnowiec drugi turniej eliminacji Champions League. Na początek Apollon Limassol.

LIGA MISTRZYŃ

W pierwszym turnieju kwalifikacyjnym, który odbył się w Sosnowcu, Czarne rozgromiły gruziński WFC Nike Tbilisi 7:1, a w finale pewnie pokonały irlandzki Athlone WFC 3:1. W środę o 16.00 w Limassol podejmie je tamtejszy Apollon. Mistrzynie Cypru od lat dominują w tym kraju i regularnie występują w europejskich pucharach. Przez kwalifikacje Ligi Mistrzyń przebrnęły ostatnio w sezonie 2017/18, przegrywając w 1/16 finału dwumecz ze szwedzkim Linkoping 0:4.

Środowy pojedynek będzie drugim w historii starciem obu drużyn, ale pierwszym o stawkę. Pięć lat temu Czarne wygrały z Cypryjkami 3:0, lecz w meczu sparingowym. - Dziś taki wynik wzięlibyśmy w ciemno, jednak zdajemy sobie sprawę zarówno z wagi spotkania, jak i tego, co prezentuje nasz najbliższy rywal. Zespół wszedł bardzo dobrze w sezon, ale liczy się teraz to, co przed nami. Pierwszy w rozgrywkach krajowych mecz z SMS Łódź, a szczególnie jego pierwsza połowa, wymagał od nas pełnej koncentracji. Wygraliśmy 5:0, ale teraz myślami jesteśmy już tylko przy kolejnym starciu eliminacji Ligi Mistrzyń. Czeka nas bardzo trudne zadanie. Gramy z wymagającym przeciwnikiem i nie możemy sobie pozwolić na moment dekoncentracji. Jesteśmy gotowi na walkę zarówno z rywalem, jak i upałem. Nasz mecz odbędzie się o 17.00 czasu miejscowego, więc na pewno będzie bardzo ciepło - podkreśla Sebastian Stemplewski, trener Czarnych.

Oby mistrzynie Polski w równie radosnym nastroju kończyły środowy mecz.

Jeśli Sosnowiczanki wyeliminują Apollon, w finale zmierzą się ze zwycięzcą spotkania Vllazni Shkoder (Albania) – Spartak Myjava (Słowacja). Tylko zwycięzca tego turnieju awansuje do trzeciej, a zarazem ostatniej rundy kwalifikacji Ligi Mistrzyń. Na tym etapie rozgrywa się już tylko dwumecz. - Na razie myślimy o tym co na Cyprze, ale mamy świadomość, że ta pucharowa przygoda może jeszcze potrwać. Jeśli przegramy, to dobiegnie końca, ale w przypadku wygranej i ewentualnej porażki w finale, trafimy do rozgrywek o nazwie Europa Cup. Jestem jednak przekonany, że nasz zespół zrobi wszystko, aby ugrać na Cyprze jak najwięcej. Dziewczyny wiedzą, o co grają, mają marzenia i doskonale zdają sobie sprawę, że to dla nich szansa pokazania się w Europie – mówi Grzegorz Majewski, wiceprezes Czarnych.

Krzysztof Polaczkiewicz

Sport 2b9510f372

SPOD KOŁA

DRAMAT „OLEJA"

■ Industria Kielce straciła kluczowego zawodnika - Michała Olejniczaka. Rozgrywający doznał kontuzji kolana i musi przejść w Poznaniu zabieg. Uraz wykluczy go z gry na około 16 tygodni.
Podczas sobotniego treningu zawodnik mistrza oraz reprezentacji Polski doznał urazu kolana, który wykluczył go z dalszych zajęć. Szczegółowa diagnostyka, w tym badanie rezonansem magnetycznym (MRI), wykazała uszkodzenie łąkotki. W związku z diagnozą, „Olej" jeszcze w tym tygodniu uda się do Poznania, gdzie przejdzie zabieg szycia łąkotki. Klub poinformował, że według wstępnych prognoz szacowany czas powrotu zawodnika do treningu wynosi około 16 tygodni. Oznacza to, że Olejniczaka zabraknie zarówno w pozostałej części okresu przygotowawczego, jak i podczas pierwszej części nadchodzącego sezonu, który ruszy 5 września.
25-latek jest już drugim zawodnikiem kieleckiej drużyny, który z powodu problemów zdrowotnych opuści początek sezonu. Trener Krzysztof Lijewski nie może również korzystać z usług kapitana reprezentacji Arkadiusza Moryty, który w czerwcu przeszedł operację stawu barkowego i obecnie przechodzi kilkumiesięczną rehabilitację.

MATUSZCZYK Z NOWĄ MISJĄ

■ Była reprezentacyjna obrotowa Sylwia Matuszczyk-Bulik nie zakończyła jeszcze kariery, ale równolegle z występami na parkiecie, już w mocno ograniczonym zakresie, podjęła pracę menedżera ds. sponsoringu w MKS-ie Lublin. - Nie przechodzę jeszcze na sportową emeryturę, ale w tym sezonie będę łączyła te dwie funkcje. Mam zamiar trochę z dziewczynami potrenować, a może nawet pomóc na boisku w meczach o stawkę. Jestem już jednak zawodniczką dodatkową, której rolą jest pogłębienie składu. Dlatego w roli zawodniczki kibice będą mnie oglądać zdecydowanie rzadziej - powiedziała Matuszczyk-Bulik.

ŻYWCZAK U BENIAMINKA

■ ELMAS-KPS APR Radom ma kolejną nową zawodniczkę. Do beniaminka Orlen Superligi Kobiet dołącza Julia Żywczak, młoda prawoskrzydłowa, absolwentka Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Płocku i wychowanka SKS-u Kusy Kraków.

(ZC)

Olbrzym między słupkami

Od nowego sezonu o miano bramkarza numer 1 w zespole mistrzów Polski walczyć będzie Dejan Milosavljev, który grał ostatnio w Bundeslidze.

INDUSTRIA KIELCE

O tym, że 30-letni Serb związał się z kieleckim klubem, wiadomo było w połowie grudnia zeszłego roku; dla miejscowych Dejan Milosavljev był więc swoistym prezentem gwiazdkowym, którym będą się cieszyć minimum do czerwca 2030 roku, bo na taki okres podpisał umowę.

Siedem lat w Berlinie

Co do jego wzrostu branżowe portale są zgodne, ale jeśli chodzi o wagę, to... zdania uczonych są podzielone i ta liczba waha się od 110 do 135 kg. Skoro ta druga liczba się pojawia, nowy golkiper mistrzów Polski musiał tyle ważyć. Niezależnie od wszystkiego, już teraz można powiedzieć, że w kieleckiej bramce stał będzie olbrzym, którego trudno będzie pokonać. Gdyby jego umiejętności były kiepskie, nie spędziłby aż siedmiu lat w Berlinie, gdzie z tamtejszymi Lisami święcił triumfy, z dwoma srebrnymi medalami Ligi Mistrzów na czele. Trzeba też nadmienić, że w kolekcji ma dwa złote krążki, po które sięgał jako szczypiornista Vardaru Skopje.

Przemyślany krok

Jego transfer do Kielc określony został jako jeden z najważniejszych w letnim okienku. Na filmie promocyjnym Serb przywitał się po angielsku, powiedział, że jest zachwycony Kielcami, gościnnością miasta oraz atmosferą w klubie, z którym jest gotów walczyć o najwyższe trofea. W barwach Industrii o miejsce między słupkami będzie rywalizował z Adamem Morawskim i młodym Kacprem Kaletą; po sezonie z klubem pożegnali się Bekir Cordalija i Klemen Ferlin. Decyzja o przenosinach do stolicy województwa świętokrzyskiego była dla zawodnika przemyślanym krokiem. Milan podkreślił, że jednym z kluczowych powodów były bardzo konkretne rozmowy z władzami klubu oraz sztabem trenerskim, dzięki którym od początku poczuł się mile widziany. - Podobał mi się ogień, który miała ta drużyna w ostatnich latach. Kiedy tu przyjeżdżałem, podobała mi się atmosfera trybun - przyznał Milosavljev.

Fot. Industria Kielce

Na jednym z pierwszych treningów Dejan Milosavljev (z prawej) odbierał gratulacje za umiejętności... koszykarskie.

Nauka polskiego

Mimo że wszystko jest dla niego nowe, deklaruje, że nie czuje presji i chce próbować czegoś nowego w bogatej już karierze. Obecnie koncentruje się na nauce języka polskiego. Choć zna dopiero podstawowe zwroty, widzi wiele podobieństw do języka serbskiego i wierzy, że przy długim kontrakcie szybko opanuje nową mowę. Przejście do Industrii to także zmiana życiowa dla bliskich zawodnika. Milosavljev jest szczęśliwy, że towarzyszy mu rodzina, w tym dzieci, dla których przeprowadzka jest ważnym krokiem. Sam zawodnik nie szczędzi komplementów pod adresem nowego miejsca zamieszkania. - Byłem zaskoczony, kiedy tu przyjechałem, jak fajne to miasto, jakie jest czyste, jak mili i sympatyczni są tutaj ludzie – podkreślił, porównując kielecką gościnność do swoich doświadczeń z Berlina.

Gotowy do walki

Analizując potencjał sportowy zespołu prowadzonego przez Krzysztofa Lijewskiego, wskazuje na unikalną mieszankę młodości i rutyny. Zwraca uwagę, że choć trzon drużyny stanowią gracze w wieku 24-26 lat, co jest idealnym wiekiem dla piłkarza ręcznego, są oni już niezwykle doświadczeni. Jako przykłady podaje Szymona Sićkę i Michała Olejniczaka, którzy mają za sobą występy w Final Four Ligi Mistrzów. Serb z uśmiechem wspomina dotychczasowe starcia przeciwko kieleckim zawodnikom w barwach narodowych, szczególnie siłę rzutu Olejniczaka. - Grałem w reprezentacji przeciwko Polsce i z tego, co pamiętam, Michał ma bardzo mocny rzut. Odczułem to, bo dostałem od niego w klatkę piersiową – wspominał serbski szczypiornista. Teraz Milosavljev liczy, że wspólna gra w jednym zespole przełoży się na zwycięstwa zarówno na krajowych parkietach, jak i w Lidze Mistrzów. Z kolei koledzy z drużyny, jak białoruski obrotowy Arstem Karalek, doceniają klasę nowego bramkarza, zaznaczając, że przy takim wsparciu w bramce proces integracji całego zespołu przebiegnie znacznie szybciej.

(PAP, mha)

Belgrad mało gościnny

Porażka z Hiszpanami oznacza, że naszej młodzieży przyjdzie walczyć o miejsca 9-16.

MISTRZOSTWA EUROPY DO LAT 18

Po poniedziałkowym remisie (35:35) z Wyspami Owczymi wtorkowe spotkanie z Hiszpanią rozstrzygało kwestię awansu do ćwierćfinału mistrzostw Europy. Każdy punkt, każda bramka mogły mieć kluczowe znaczenie dla układu tabeli. Zwycięstwo Polaków praktycznie przesądzało o ich promocji od czołowej ósemki.

We wtorek Biało-czerwoni, podobnie jak w poprzednich spotkaniach turnieju w Serbii, dobrze weszli w spotkanie (2:0, 5:3, 8:6 w 14 min). Hiszpanie próbowali odrabiać straty, jednak nasi reprezentanci przez długi fragment pierwszej połowy utrzymywali inicjatywę. Przełomowy moment nastąpił na początku drugiego kwadransa. Rywale zdobyli cztery bramki z rzędu, błyskawicznie odwracając losy spotkania (10:8). Polacy nie zamierzali składać broni, doprowadzili do remisu 14:14, lecz końcówka pierwszej odsłony ponownie należała do rywali, którzy dwa ostatnie gole zdobyli w 47 sekund!

Fot. ZPRP

Przy lepszej skuteczności Mateusza Tkaczyka (z prawej) czy Mikołaja Steczka europejska ósemka byłaby w zasięgu Biało-czerwonych...

Po przerwie Hiszpanie szybko odskoczyli na 20:15 i mając taki zapas, kontrolowali dalszy przebieg meczu. Na niespełna dwie minuty przed końcem nasi rywale prowadzili 31:27 i wydawało się, że losy meczu są przesądzone. Tymczasem Polacy pokazali charakter, zdobywając trzy bramki z rzędu (30:31). Jednak na więcej rywale im nie pozwolili, a porażka zamknęła drzwi do 1/4 finału. W kolejnych dniach nasi juniorzy rywalizować będą w strefie miejsc 9-16. Na razie wiadomo, że czwartek o 14.30 zmierzą się z rówieśnikami z Izraela.

■ **Polska - Hiszpania 30:32 (14:16)**
POLSKA: Drzewiński, Taiwo - Kruszelnicki 5, Skiba 7, Tkaczyk 4, Moryto 4, Wiśniewski 2, Steczek, Foltyn 5, Cieśla, Pruszkowski, Arciszewski, Adamczyk, Lendzion, Sobczyk 2, Ciszewski 1. Trener Wojciech JEDZINIAK.

Zbigniew Cieńciała

Sport 2b9510f372

POD TABLICAMI

■ Mate Vucić zostaje w Polsce. Chorwat zagra w Arce Gdynia. To już czwarty sezon zawodnika na naszych parkietach i czwarty klub. Zaczynał od Twardych Pierników Toruń, potem była Legia Warszawa, ostatnio Anwil Włocławek. - Klub zawsze jest najważniejszy. Chcemy zająć jak najwyższe miejsce i spróbować zdobyć medal, natomiast moim osobistym celem jest powrót do formy, jaką prezentowałem przed ubiegłym rokiem, a także pokazanie wszystkim, że jestem zdrowy i że potrafię grać tak, jak grałem wcześniej - zapowiada Vucić. W przeszłości grał w Bośni i Hercegowinie, Rumunii, Chorwacji i Słowenii. - Bardzo lubię jego styl gry i od początku bardzo zależało mi, żeby trafił do nas. Z pewnością wniesie do naszej drużyny boiskową mądrość, którą niezwykle cenię. Chcę, by Mate był najlepszym zbierającym ligi i jasno postawię mu takie zadanie. Wierzę, że teraz pokaże pełnię swoich możliwości i udowodni, na co naprawdę go stać - mówi na oficjalnej stronie klubu z Gdyni trener Arki, Mantas Cesnauskis.

■ Patrick McCaffery (26 lat, 206 cm) został zawodnikiem Kinga Szczecin. Amerykański skrzydłowy wnosi do zespołu świetne warunki fizyczne, wysoką kulturę gry oraz wszechstronność, która da sztabowi szkoleniowemu duże pole do popisu. McCaffery koszykarskie podwaliny budował na parkietach prestiżowej NCAA. Aż pięć lat spędził w barwach uczelni Iowa, po czym przeniósł się do mocnego programu Baylor. W rozgrywkach 2024/25 był kluczową postacią swojej drużyny, notując średnio 11,2 punktu, 4,3 zbiórki oraz 1,6 asysty.

■ W ramach przygotowań do sezonu GTK Gliwice rozegra 10 sparingów. Plan jest bardzo urozmaicony, a wśród rywali są zespoły z Czech, Szwecji, Węgier i Słowacji. Sparingowe zmagania Gliwiczanie rozpoczną pod koniec sierpnia w PreZero Arenie od meczu z czeskim BK Gapa Hradec Kralove. Zaraz potem drużynę czeka wyjazd do Goteborga, gdzie w ciągu weekendu zmierzy się z dwoma tamtejszymi zespołami – Hogsbo i Boras. Międzynarodowych testów nie zabraknie też we wrześniu. GTK uda się bowiem do Czech na mecz z BK Opava, pojedzie na Węgry, by zagrać z wysoce notowanym Szolnoki Olaj, a także podejmie słowacki MBK Handlova. W planie jest też udział w turnieju w Lublinie, gdzie rywalami będą tamtejszy PGE Start oraz ktoś z pary Dziki Warszawa - MKS Dąbrowa Górnicza. Ostatnim akcentem okresu przygotowawczego będzie wyjazdowa konfrontacja ze Stalą Ostrów Wielkopolski. **(p)**

Z nieba do piekła w cztery lata

Kontrakt podpisany z Portland pokazał, jak mocno w ostatnim roku spadły notowania Jeremy'ego Sochana.

NBA

W naszych mediach przez moment zapanowała euforia. „Nowy klub Sochana!", „Sochan zostaje w NBA!" – krzyczały nagłówki po tweecie Shamsa Charanii o tym, że Polak uzgodnił warunki kontraktu z Portland. Kilka godzin później przyszło otrzeźwienie – to umowa niegwarantowana, Sochan na obozie przygotowawczym musi wywalczyć sobie miejsce w zespole, w przeciwnym razie straci wszystko.

– Bardzo się cieszę, że dołączam do Portland Trail Blazers. Od pierwszego dnia chcę wnosić do drużyny swoją energię, waleczność i mentalność zwycięzcy. Nie mogę się doczekać, aż wyjdę na parkiet, poznam nowych kolegów i trenerów oraz rozpocznę pracę z całą organizacją. Przede wszystkim chcę jednak poznać społeczność Portland i jego fantastycznych, pełnych pasji kibiców! Jestem wdzięczny New York Knicks za szansę, którą otrzymałem w poprzednim sezonie i niezwykle dumny z tego, co wspólnie osiągnęliśmy. Portland, gramy! – zapowiada w okolicznościowej odezwie Jeremy Sochan.

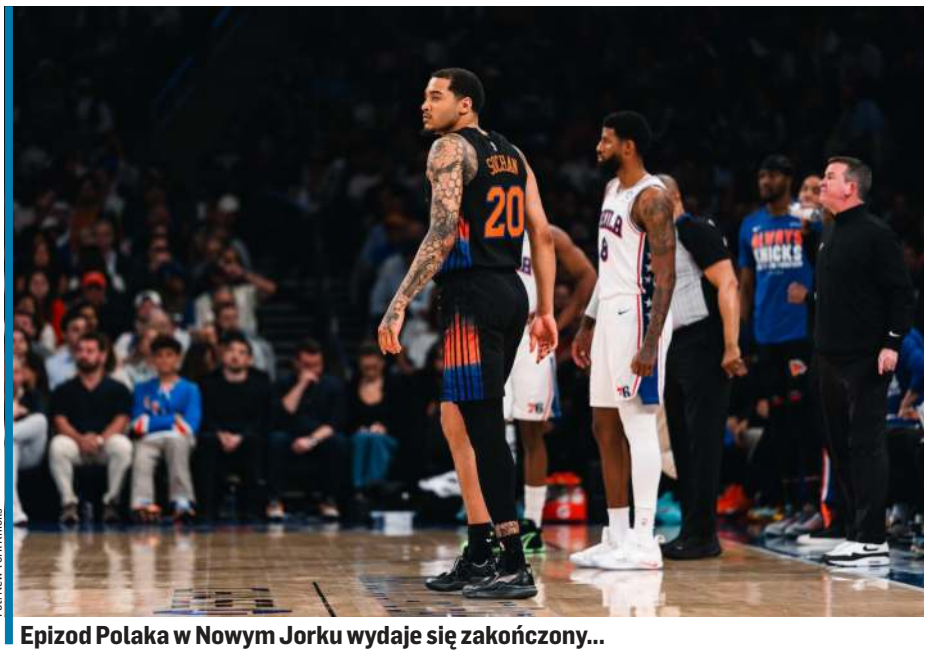

Fot. New York Knicks

Epizod Polaka w Nowym Jorku wydaje się zakończony...

W rękach kucharza i magazyniera

Przed 23-latkiem okres wielkiej próby. Zanim liga wystartuje, będzie musiał konkurować z kilkoma zawodnikami o jedno czy dwa wolne miejsca w zespole. Zawodnik, który przed kilku laty został wybrany w drafcie ze znakomitym numerem dziewiątym, teraz musi drżeć o swoją przyszłość w lidze. – Trzeba zadać pytanie Jeremiemu, na jakiej gra pozycji, bo dziś jak się mówi, że zawodnik gra na trzech czy czterech pozycjach, to de facto nie gra na żadnej – mówi w podcaście PostPrime Marcin Gortat. – Oprócz formy na parkiecie kluczowe jest przekonanie do siebie sztabu i całej obsługi klubu – od fizjoterapeutów, trenera od siłowni, trenera od przygotowania fizycznego, po klubowego kucharza czy magazyniera. Walkę o ostatnie miejsce w składzie wygrywa ten, kto wnosi do szatni dobrą energię, a nie obciążenie – dodaje były koszykarz z dużym doświadczeniem na parkietach najlepszej ligi świata.

Teksas nie żałuje

Sprawę nowej umowy Sochana na tapet wzięły media związane z San Antonio Spurs oraz New York Knicks, czyli poprzednimi klubami Polaka.

„Były gracz Spurs znalazł nowy dom, ale jego nowy kontrakt ma haczyk, który dowodzi, że San Antonio miało rację od samego początku. (...) To zaskakujący zwrot akcji jak na kogoś, kto niecałe cztery lata temu został wybrany z dziewiątym numerem draftu" – czytamy w serwisie Air Alamo, związanym z Ostrogami. „Decyzja trenera Mitcha Johnsona, by posadzić Sochana na ławce w zeszłym sezonie – nawet gdy był w pełni zdrowy – obroniła się z nawiązką. Szkoleniowiec przytomnie zauważył, że brak rzutu u Jeremy'ego przy Victorze Wembanyamie i Stephonie Castle'u po prostu nie miał prawa zadziałać".

W Teksasie żartują na temat nowej roli Portland. „Ironia polega na tym, że Blazers stali się swoistym przytuliskiem (miejscem docelowym) dla byłych graczy Spurs. Drew Eubanks, Blake Wesley, Sidy Cissoko, a teraz prawdopodobnie Sochan to byli zawodnicy San Antonio z ostatnich lat, którzy trafili do Portland".

Bezużyteczny w ataku

Tymczasem w Nowym Jorku zastanawiają się, czy była możliwość, by Sochan pozostał w mistrzowskiej drużynie. „Brak czasu na parkiecie nie wziął się znikąd – gra Sochana ma bardzo widoczne mankamenty. Jeremy niechętnie rzuca z dystansu i robi to słabo, co czyni go niemal bezużytecznym w ataku. Ze względu na brak możliwości rozciągnięcia gry (spacingu) jest typem zawodnika, pod którego trzeba właściwie ustawiać cały skład. Niestety, nie jest na tyle dobry, by taki zabieg był uzasadniony" – pisze felietonista SB Nation.

Sochan nie pojawi się na najbliższym zgrupowaniu reprezentacji Polski. Po raz kolejny musi skupić się na udowodnieniu swojej przydatności w USA.

(pp)

Chce kolejnego złota

Czy Kevin Durant jako pierwszy koszykarz w historii po raz piąty zostanie mistrzem olimpijskim?

NBA

Kevin Durant wyraził chęć występu w reprezentacji Stanów Zjednoczonych podczas igrzysk olimpijskich w Los Angeles w 2028 roku. Skrzydłowy, grający obecnie w Houston Rockets, podkreśla jednak, że nie oczekuje powołania za wcześniejsze zasługi. O jego obecności w kadrze zadecyduje dyrektor zarządzający USA Basketball, Grant Hill, oraz aktualna dyspozycja sportowa na tle konkurencji.

W momencie rozpoczęcia turnieju w Los Angeles Durant będzie miał prawie 40 lat. Koszykarz zapowiada, że przez najbliższe dwa sezony chce prezentować poziom, który obiektywnie obroni jego przydatność dla drużyny narodowej. Zdaje sobie sprawę z dużej rywalizacji, ponieważ o miejsce w wąskim składzie rywalizuje wielu młodszych graczy z czołówki NBA.

Gdyby Durant trafił do kadry i zdobył z nią złoto, zostałby pierwszym koszykarzem w historii, który sięgnął po pięć olimpijskich tytułów. Dotychczas triumfował w latach 2012, 2016, 2021 i 2024. Sam zawodnik podchodzi jednak do tych wyliczeń z dystansem, skupiając się na utrzymaniu formy.

Z Zachodniego Wybrzeża na Wschodnie?

W amerykańskich mediach pojawiła się koncepcja ewentualnego transferu Stephena Curry'ego do Boston Celtics. Choć na ten moment nie ma sygnałów, by legendarny rozgrywający chciał opuścić Golden State Warriors, dziennikarz „Sports Illustrated" John Karalis przedstawił hipotezę, jak taka wymiana mogłaby wyglądać w praktyce.

Według tej propozycji do San Francisco mieliby trafić Paul George, Sam Hauser oraz dwa wybory w pierwszej rundzie draftu, które Boston pozyskał wcześniej od Philadelphia 76ers. Taki pakiet dałby Warriors wartościowe aktywa na czas spodziewanej przebudowy składu po odejściu swojej gwiazdy. Z kolei obecność Hausera i George'a pomogłaby bilansować finanse oraz zachować ciągłość sportową.

Dla Bostonu pozyskanie Curry'ego byłoby ruchem o charakterze czysto sportowym, ale transakcja niosłaby też pewne wyzwania. Przepisy ligowe (CBA) uniemożliwiają natychmiastowe łączenie kontraktu George'a z innymi umowami przed początkiem września. Dodatkowo Celtics musieliby uzupełnić lukę w rotacji na skrzydle, oddając Hausera i stawiając na młodszych zawodników. Choć scenariusz ten pozostaje wyłącznie rozważaniem publicystycznym, dobrze pokazuje, jak skomplikowane decyzje kadrowe wymusza dziś na klubach NBA obecny system finansowy.

(pp)

Sport 2b9510f372

Trudności hartują

W Jastrzębiu tylko hokeiści zaprezentują się w najwyższej klasie rozgrywkowej. Siatkarze i piłkarze poszli w zapomnienie...

TAURON HOKEJ LIGA

Gdy Jastrzębska Spółka Węglowa zrezygnowała ze sponsorowania sportu zawodowego, w mieście huczało od różnych informacji, często niesprawdzonych. Kiedy piłkarze nie dokończyli sezonu drugoligowego, zaś siatkarze pożegnali się z kibicami po zakończeniu rozgrywek, zastanawiano się, co będzie z klubem hokejowym. Działacze JKH GKS-u Jastrzębie szybko wysłali czytelny sygnał: „Nasza działalność nie jest zagrożona i na pewno przystąpimy do nowego sezonu w THL". Nie będziemy prezesowi Karolowi Szynalowi oraz jego współpracownikom pisać laurki, ale solidna praca w wielu przestrzeniach sprawiła, że klub nie był zagrożony. Jedno jest pewne: trudności hartują i to pasuje jak ulał do całej społeczności JKH GKS-u.

Toż to niespodzianka!

Jastrzębianie nie mają własnego lodowiska, które przechodzi gruntowny remont, a w zasadzie budowane jest od nowa. - Dwa lata trzeba spisać na straty, ale musimy przetrwać, by potem być silniejszym – tak mówiono przed poprzednim, nadspodziewanie udanym sezonie. Zespół składał się z pasjonatów - tych kierujących z ławki oraz tych na lodzie. Przez długi czas zespół był w ścisłej czołówce, zaś lodowisko w zaprzyjaźnionej Karwinie, gdzie JKH rozgrywa ligowe mecze, jawiło się jako twierdza. Wielu faworytów tam przegrywało, bo zespół prezentował taktykę nakreśloną przez trenerów. Pod koniec grudnia hokeiści JKH sięgnęli po Puchar Polski, ucierając nosa faworyzowanym zespołom Unii Oświęcim (2:1) oraz ECB Zagłębia Sosnowiec (4:2). Po tym sukcesie hokeiści spuścili nieco z tonu i w ćwierćfinale play offu nie sprostali późniejszemu mistrzowi, GKS-owi Tychy.

- To wszystko już za nami, jednak zapisaliśmy piękną kartę nie tylko w klubowej historii – mówi dyrektor sportowy Leszek Laszkiewicz, wychowanek klubu i jednocześnie jedna z ikon rodzimego hokeja. - Przed nami kolejne ważne wyzwanie, a ten sezon, śmiem twierdzić, będzie znacznie trudniejszy, bo cztery czołowe zespoły dokonały poważnych wzmocnień, a pozostałe na miarę swoich możliwości.

Złoty strzał?

Dyrektor „Laszka", bo tak go nazywają wszyscy w środowisku, zna i doskonale porusza się wśród menedżerów, działających na tym rynku. Na przestrzeni ostatnich sezonów dokonywał właściwych wyborów i w zespole rzadko dochodziło do wymiany zawodników w trakcie sezonu.

- Teraz czekam na „złoty" strzał, czyli mamy jeszcze jedno miejsce dla napastnika do pierwszego ataku – uśmiecha się nasz rozmówca. Musimy jeszcze wykazać się cierpliwością, ale zapewne przed ligowym startem tę lukę kadrową wypełnimy. W trakcie okresu transferowego, podobnie jak w latach ubiegłych, poruszamy się w określonych ramach budżetowych i nie było szaleństw. Niemniej staraliśmy się, by zespół nie stracił na wartości. I proszę pamiętać, co jest niezwykle ważne, że nasza jastrzębska młodzież w poprzedniej ligowej kampanii spędzała sporo czasu na lodzie i nabrała doświadczenia. Na pewno zwiększyła swoje umiejętności i cieszę się, że kilku doświadczonych zawodników zdecydowało się pozostać. To m.in. Aku Alho, Emil Bagin, Peter Bezuška, Marek Charvat, Maciej Urbanowicz, który trzyma szatnię, oraz bracia Radosław i Łukasz Nalewajkowie. Dokonaliśmy kilku ciekawych wzmocnień. Przede wszystkim wrócił po raz trzeci do nas Martin Kasperlik, którego nie trzeba nikomu rekomendować. Będzie grał na dobrze sobie znanym lodowisku w Karwinie, więc będzie to dla niego dodatkowy atut i jednocześnie doping. Odszedł od nas bramkarz Karolus Kaarlehto, bo otrzymał z Sosnowca ofertę nie odrzucenia, a jego miejsce zajął Paavo Hölsä. Fin ze względów rodzinnych w poprzednim sezonie pauzował, ale postanowił wrócić do gry i powinien być ważną częścią drużyny. Ponadto więcej szans dostaną dwaj nasi młodzi bramkarze. Mamy też dwóch fińskich napastników: Joonasa Savolainena oraz Miro-Pekkę Saarelainena. Trenerzy już ich odpowiednio wpasowali do ataków.

Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Kapitan JKH GKS-u, Maciej Urbanowicz, w lipcu skończył 40 lat, ale nie zamierza rezygnować z gry.

Niebawem przenosiny

Lodowisko Jastor w lipcu przyszłego roku ma zostać oddane do użytku i skończy się tułaczka. Postronni obserwatorzy twierdzą, że nie ma opóźnień na placu budowy.

- Na razie korzystamy z gościnności bytomskiej Polonii, bo tafla w Karwinie dopiero powstanie – informuje dyrektor. - Początkowo planowaliśmy rozegranie rewanżowego meczu kontrolnego z Polonią w sobotę w Karwinie, ale zgramy dwa razy w Bytomiu. Od poniedziałku zaczynamy treningi już u naszych czeskich przyjaciół. Mamy do rozegrania osiem sparingów i to, w moim przekonaniu, jest wystarczająca liczba. Okres przygotowawczy na „sucho" był solidny, bo korzystaliśmy z siatkarskiej hali i siłowni. Najważniejsze, że wszystko przebiegało bez zakłóceń i obyło się bez kontuzji.

Jedno jest pewne: w Jastrzębiu nie narzekają na trudności, lecz starają się rzetelnie wykonywać swoje obowiązki, a hokeiści dostarczają miłych niespodzianek i może też tak będzie w nadchodzącym sezonie.

Włodzimierz Sowiński

MECZE KONTROLNE

- **Czwartek (6.08.):** BS Polonia Bytom – JKH GKS Jastrzębie
- **Sobota (8.08.):** BS Polonia – JKH
- **Czwartek (20.08.):** JKH – HC AZ Hawirzów
- **Piątek (21.08.):** JKH – HC RT TORAX Poruba
- **Sobota (22.08.):** JKH – MHA Rytieri Martin
- **Czwartek (27.08.):** JKH – HC AZ Hawirzów
- **Piątek (4.09.):** JKH – Comarch Cracovia
- **Środa (9.09.):** Cracovia – JKH

KADRA JKH GKS-U

- **Bramkarze**: Paavo Hölsä, Jakub Futryk i Kacper Michalski.
- **Obrońcy**: Aku Alho, Jakub Adamek, Emil Bagin, Peter Bezuška, Marek Charvát, Patryk Hanzel, Jakub Onak, Filip Wojciechowski.
- **Napastnicy**: Martin Kasperlik, Dominik Kolat, Marcin Kuzak, Oskar Laszkiewicz, Karol Moś, Radosław i Łukasz Nalewajkowie, Mikołaj Osiadły, Joonas Savolainen, Miro-Pekka Saarelainen, Bartłomiej Stolarski, Jakub Ślusarczyk, Maciej Urbanowicz, Wiktor Zając.

Krótsze urlopy siatkarzy?!

Reprezentacja Polski napotkała na kłopoty komunikacyjne i wraca do kraju w kilku grupach.

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN

Podczas finałowego meczu z USA towarzyszyły nam ogromne emocje. Ostatecznie Biało-czerwoni zwyciężyli po tie-breaku i po raz trzeci wygrali te prestiżowe, komercyjne rozgrywki. Siatkarze mocno się ucieszyli, że szybko powrócą do kraju i dostaną tydzień wolnego przed kolejnym zgrupowaniem. Ich urlop chyba jednak zostanie skrócony, bowystąpiły perturbacje z połączeniami lotniczymi i w efekcie reprezentacja będzie wracała później i w grupach. Pierwsza część ekipy pojawi się w Polsce dopiero w środę rano i wówczas jest zapowiadana krótka konferencja prasowa z udziałem siatkarzy.

Służby prasowe siatkarskiej centrali co rusz rozsyłały mejle informacjami o komplikacjach w podróży. Biało-czerwoni lecieli z Ningbo do Pekinu, ale że ich lot się wydłużył, więc nie zdążyli na samolot z Pekinu do Warszawy i zmuszeni byli zostać na noc z wtorku na środę w stolicy Chin. Dalszą część podróży mieli odbyć w grupach – w tej pierwszej znaleźli się m.in. Tomasz Fornal i Kamil Semeniuk, a w ostatniej Wilfredo Leon i twórca tego sukcesu, trener Nikola Grbić, który – jak zwykle – zachowywał olimpijski spokój.

Po finale pewnie wszyscy się cieszyli, że przez tydzień będą mogli odpocząć od zgiełku, jaki im ostatnio towarzyszył. To mało, ale kalendarz sportowy jest tak skonstruowany, że przed Biało-czerwonymi mistrzostwa Europy w Bułgarii, Włoszech, Rumunii oraz Finlandii. Nasi siatkarze bronią tytułu i uchodzą za faworyta tej imprezy, której zwycięzca awansuje do igrzysk olimpijskich w Los Angeles w 2028 roku.

Kadrowicze mieli na początku przyszłego tygodnia rozpocząć zgrupowanie w Zakopanem. W związku z opóźnieniem powrotu być może nastąpią jakieś drobne korekty, ale to wszystko powinno wyjaśnić się w środę. Pewne natomiast jest, że pod koniec sierpnia w krakowskiej TAURON Arenie rozegrany zostanie kolejny turniej im. Huberta Wagnera, gdzie Biało-czerwoni zagrają z wymagającymi przeciwnikami: Słowenią, USA i Francją. Tuż przed wylotem do Bułgarii na ME 5 września zmierzy się jeszcze towarzysko z Finlandią w Gdańsku.

Od 9 września reprezentację Polski czeka w fazie grupowej w Sofii pięć meczów: oprócz gospodarzy zagramy z Portugalią, Izraelem, Macedonią Płn. i Ukrainą. Jeżeli wszystko będzie układało po myśli naszych siatkarzy, wówczas w tym turnieju mieliby do rozegrania aż dziewięć potyczek. Spora dawka! Przypomnijmy, że nasi siatkarze w 2023 r. wygrali Ligę Narodów, a potem triumfowali w mistrzostwach Europy. Czy teraz to powtórzą? **(ws)**

4,1

MILIONA

dolarów – taką premię otrzymali Biało-czerwoni za tegoroczne występy w Lidze Narodów (eliminacje i turniej finałowy).

Rosja nie chce grać u nas

SIATKÓWKA

Międzynarodowa Federacja Piłki Siatkowej (FIVB) poinformowała, że reprezentacja Rosji nie zagra w przyszłorocznych mistrzostwach świata, które odbędą się w Polsce. Przywrócony do światowej rywalizacji zespół weźmie jednak udział w Lidze Narodów.

Opublikowany komunikat prasowy FIVB to następstwo ogłoszonej na początku lipca decyzji o przywróceniu do rywalizacji i światowego rankingu rosyjskich siatkarzy i siatkarek, nieobecnych na arenie międzynarodowej od 2022 roku i początku zbrojnej inwazji tego kraju na Ukrainę.

Wraz z ówczesną decyzją federacji pojawił się znak zapytania dotyczący kolejnych kroków powrotu Rosjan do międzynarodowych turniejów, szczególnie przyszłorocznych mistrzostw świata siatkarzy organizowanych w Polsce, która nie pozwala na wjazd do kraju obywatelom Rosji.

Rosyjska federacja sama powiadomiła światowe władze, że nie wystąpi w przyszłorocznych MŚ siatkarzy w Polsce. Nie wiadomo jeszcze, czy Rosjanki zagrają w turnieju kobiet w USA i Kanadzie.

Jak dodano, siatkarska centrala, w porozumieniu m.in. z federacjami kanadyjską i amerykańską oraz miejscowym komitetem organizacyjnym, kontynuuje również analizę możliwego udziału w mundialu kobiecej reprezentacji Rosji.

Przekazano również, że obie rosyjskie reprezentacje zagrają w przyszłorocznej Lidze Narodów jako najwyżej notowane zespoły, które nie mają jeszcze miejsca w tych rozgrywkach. Siatkarze z tego kraju po odmrożeniu ich rankingu zajmują trzecie miejsce, natomiast siatkarki – dziewiąte.

W związku z tym FIVB zdecydowała się wyjątkowo rozszerzyć przyszłoroczną edycję LN z 18 do 19 zespołów z uwagi na to, że sportowo awans do elity wywalczyły inne kraje – Finlandia u mężczyzn i Słowenia u kobiet.

Decyzja FIVB o przywróceniu Rosji do międzynarodowej rywalizacji jest pokłosiem stanowiska Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, również z początku lipca, o tymczasowym odwieszeniu Rosyjskiego Komitetu Olimpijskiego.

Sport 2b9510f372

Debiut Mai nie wyszedł

Iga Świątek straciła tylko trzy gemy z Sarą Bejlek i zameldowała się w trzeciej rundzie w Toronto. Nie powiodło się Mai Chwalińskiej.

Canadian Open to turniej rozgrywany naprzemiennie – w latach parzystych mężczyźni rywalizują w Montrealu, a kobiety w Toronto; w latach nieparzystych jest odwrotnie. W 2014 roku imprezę WTA wygrała Agnieszka Radwańska, a Iga Świątek najdalej zaszła do półfinału w 2023 roku – w Montrealu.

Do Toronto była liderka rankingu wróciła po czterech latach – w 2024 roku opuściła go, by mieć więcej czasu na odpoczynek po igrzyskach olimpijskich w Paryżu.

– Ostatni raz byłam tu w 2022 roku, więc czuję się trochę, jakbym przyjechała w nowe miejsce, bo większość innych miast w tourze znam całkiem dobrze, ale tego akurat nie. Cieszę się, że tu jestem – powiedziała 25-letnia Raszynianka, która we wtorek zagrała po raz pierwszy od miesiąca. 4 lipca przegrała z Filipinką Alexandrą Ealą w 3. rundzie wielkoszlemowego Wimbledonu i w rankingu WTA spadła na 8. miejsce.

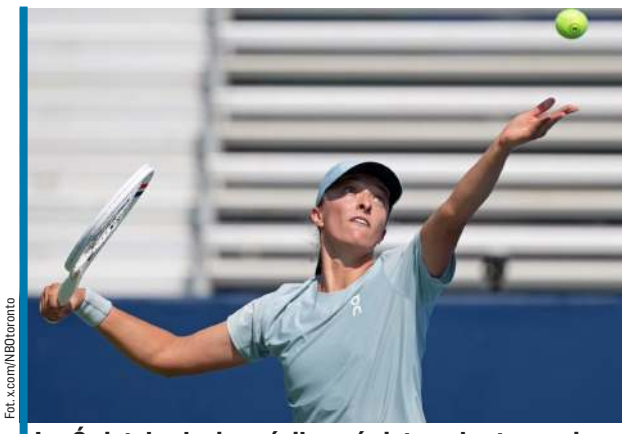

Fot. x.com/NBDtoronto

Iga Świątek udanie wróciła na światowe korty po miesięcznej przerwie.

Gem przez 20 minut!

W tegorocznej edycji Świątek jest rozstawiona z nr 7 i w pierwszej rundzie miała wolny los, a rywalizację zaczęła z notowaną na 38. miejscu w światowym rankingu Sarą Bejlek. Czeszkę odprawiła nie tak dawno w 2. rundzie Rolanda Garrosa i nie inaczej było we wtorek za oceanem.

W Paryżu Polka straciła pięć gemów, teraz różnica klas była jeszcze bardziej bezdyskusyjna – poza jednym momentem w połowie drugiego seta. Polka w pierwszej partii, trwającej 28 minut, nie straciła nawet gema. W drugiej prowadziła już 3:0, ale wtedy Bejlek wygrała dwa kolejne gemy. 20-letnia Czeszka zaczęła wierzyć, że może odwrócić losy spotkania i była bliska wyrównania. W szóstym gemie, trwającym ponad 20 minut (!), rywalka miała aż dziewięć break-pointów, jednak Raszynianka wyszła z tego obronną ręką i ostatecznie po 67 minutach wygrała seta 6:3.

W 3. rundzie Świątek zmierzy się ze Szwajcarką Viktorią Golubic (51. WTA), która w trzech setach wygrała z Chorwatką Donną Vekić.

Szkoda przełamań

Niestety, nie udał się debiut w imprezie rangi 1000 Mai Chwalińskiej (22.), która była rozstawiona z nr 18. Finalistka Rolanda Garrosa, która zagrała po raz pierwszy po urazie kostki odniesionym w 1. rundzie Wimbledonu, przegrała w półtorej godziny z Australijką Talią Gibson (74.) 5:7, 1:6. Szkoda zwłaszcza pierwszego seta, w którym Polka dwa razy wychodziła na prowadzenie po przełamaniach, ale zaraz sama traciła podanie. W drugim secie doświadczona Australijka złapała większą pewność siebie i wygrała zdecydowanie.

O 3. rundę powalczą jeszcze Magda Linette i Magdalena Fręch. Poznanianka początkowo miała kłopoty w starciu z grającą z dziką kartą tenisistką gospodarzy Carol Zhao (dopiero 620. w rankingu), ale ostatecznie po dwóch godzinach udowodniła swoją wyższość 4:6, 6:1, 6:4. Teraz na jej drodze stanie rozstawiona z numerem 13 19-letnia Amerykanka Iva Jovic, z którą o 14 lat starsza Linette ma kiepski bilans 0-2.

Natomiast Fręch, która w 1. rundzie pokonała Francuzkę Leolię Jeanjean, stanie przed okazją rewanżu z rozstawioną z numerem 3 Jessicą Pegulą; w ubiegłym tygodniu Łodzianka przegrała z Amerykanką w 2. rundzie turnieju WTA 500 w Waszyngtonie.

(ToM)

Emeryt „zaczarował" Polaka

Hubert Hurkacz w drugiej rundzie „tysięcznika" w Montrealu, w której nie zobaczymy Kamila Majchrzaka.

Wtorkowy mecz 1. rundy ATP 1000 w Montrealu – przełożony z poniedziałku - z Marcosem Gironem był pierwszym Wrocławianina od 5 lipca, gdy z powodu kontuzji mięśni pleców skreczował w boju o ćwierćfinał Wimbledonu, w którym prowadził już 2-0 w setach z Niemcem Janem-Lennardem Struffem. Trwająca prawie dwie godziny (bez 5 minut) potyczka z Amerykaninem pokazała, że Hubert Hurkacz (72. ATP) zapomniał już o bólach i wygrał w trzech setach 7:5, 4:6, 6:2. Giron (81.) „leży" byłej światowej „szóstce" jak mało kto - był to piąty pojedynek tych tenisistów i każdy z nich wygrał „Hubi".

Dziękował za wsparcie

Pierwszy set był wyrównany. Hurkacz przełamał rywala w ostatnim gemie i wygrał 7:5. W drugiej partii uległ 4:6, więc do wyłonienia zwycięzcy potrzebny był trzeci set, który przebiegł pod dyktando Polaka.

- Pierwsze mecze nigdy nie są łatwe. Trudno przyzwyczaić się do nowej nawierzchni. Ta wygrana jest tym ważniejsza, że wracam po kontuzji. Cieszę się, że dalej gram w Montrealu i mogę budować swoją formę. Dziękuję wszystkim za wsparcie - powiedział Polak na korcie.

W drugiej rundzie Hurkacz (72. ATP) zagra z 26. tenisistą światowego rankingu Chilijczykiem Alejandro Tabilo, który miał wolny los.

Magia Monfilsa

Radość nie była udziałem drugiego z naszych tenisistów w Montrealu, Kamila Majchrzaka. Piotrkowianin (67.) padł „ofiarą" tenisowego „magika", czyli Gaela Monfilsa. W widowiskowym meczu, który zakończył się tuż przed północą czasu w Kanadzie. 39-letni Francuz po raz kolejny porwał publiczność - dał pokaz kunsztu, zachwycał efektownymi zagraniami i wygrał 6:4, 6:4.

W ostatnim gemie zachwycił kibiców zwłaszcza przy kluczowej akcji, gdy najpierw zagrał perfekcyjny skrót, a chwilę później minął Polaka uderzeniem tuż przy linii. Monfils wykorzystał drugiego meczbola przy własnym serwisie. W obu setach imponował skutecznością podania - wygrał aż 84 procent punktów po pierwszym serwisie (26 z 31).

Było to jego pierwsze zwycięstwo w głównym cyklu ATP od kwietniowego turnieju w Monte Carlo. Monfils łącznie ma na koncie 146 wygranych w imprezach ATP Masters 1000, co jest najlepszym wynikiem spośród wszystkich zawodników, którzy nigdy nie zdobyli tytułu tej rangi. A Majchrzak może w spokoju przygotowywać się do kolejnego „tysięcznika", w Cincinnati (od 13 sierpnia).

(t)

Zuzanna uwiodła, Linda zawiodła

Z czterech Polek, które we wtorek rywalizowały w warszawskim turnieju rangi WTA 125, do drugiej rundy awansowała tylko jedna.

Tą jedyną okazała się Zuzanna Pawlikowska (404. WTA), która w ostatnim meczu dnia bez straty seta 6:4, 6:2 pokonała nieco wyżej notowaną Bułgarkę Lię Karatanczewę (383.). W nagrodę 21-letnia „dzika karta" z Górnika Bytom zagra o ćwierćfinał WTA 125 Warsaw T-Mobile Polish Open (z pulą nagród 115 tys. euro) z Vendulą Valdmannovą (182.). 18-letnia Czeszka pokonała Marcelinę Podlińską (656.) 6:1, 6:2.

Wielkim rozczarowaniem zakończył się mecz Lindy Klimovicovej, która pokazała, jak przegrać „wygrany" mecz. Trzecia pod względem rankingu (210.) z reprezentantek Polski w imprezie prowadziła już z Elizarą Janewą (193.) 6:2, 5:2, przy 5:4 w drugim secie miała piłkę meczową, ale do końca spotkania wygrała już tylko jednego gema, i nie był to gem zwycięski – na otarcie łez w trzecim secie przy stanie 0:4. Po porażce 6:2, 5:7, 1:6 pochodząca z Ołomuńca Linda schodziła z kortu bardzo sfrustrowana...

Odpadła też Weronika Ewald (391.) z doświadczoną Litwinką Justiną Mikulskyte (241.) 6:7 (3-7), 2:6. Również na pierwszej rundzie udział w imprezie sensacyjnie zakończyła Francuzka Elsa Jacquemot (101.), czyli turniejowa „jedynka", która jeszcze w maju grała w 2. rundzie Rolanda Garrosa, a we wtorek uległa 4:6, 4:6 Amerykance Carol Youngsuh Lee (165.).

W środę na kortach Legii mecze 2. rundy, w których oprócz Pawlikowskiej zaprezentują się także Katarzyna Kawa (137.), Martyna Kubka (192.) i Weronika Falkowska (333.).

W rywalizacji deblowej do ćwierćfinału awansował duet Kubka – Alicja Rosolska; Polki otworzyły turniej wygraną 7:6 (7-5), 6:0 nad Hiszpanką Yvonne Cavalle-Reimers i Niemką Nomą Nota Akague. Dla 40-letniej Rosolskiej, 9-krotnej triumfatorki turniejów WTA w grze podwójnej, to pożegnalne zawody w karierze.

(t)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 5 SIERPNIA

TVP 1
15.10 Kolarstwo: Tour de Pologne, 3. etap, Gorzów Wlkp. - Zielona Góra (na żywo); 20.10 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
11.40 Kolarstwo: TdP, 3. etap, Gorzów Wlkp. - Zielona Góra; 18.25 Skoki do wody: ME w Paryżu, wieża 10 m synchronicznie drużyn mieszanych, 19.50 Trampolina 3 m mężczyzn; 3.00 Lekka atletyka: MŚ U-20 (na żywo)

EUROSPORT 1
11.30 Kolarstwo: TdP, 3. etap, Gorzów Wlkp. - Zielona Góra, 16.45 Kolarstwo: Tour de France kobiet, 5. etap (na żywo)

EUROSPORT 2
13.30 TdF, 5. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1
13.00 Pn: mecz towarzyski AC Milan – Inter Mediolan; 18.00 Elim. Ligi Europy: Ferencvaros - Górnik Zabrze; 23.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
17.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.00, 23.00 Tenis: ATP w Montrealu, 18.00 Pn: elim. LE, Ferencvaros - Górnik (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
17.00 Tenis: WTA w Toronto (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 2b9510f372

REMANENT

VAR wita!

Jerzy Chromik

Houston, mamy problem? Nie, nie, teraz to Warszawa ma problem!

– Zobacz to jeszcze raz, Witek! Tam chyba był spalony.

– Kto?

– No przecież nie Rostkowski, który od dawna jest spalony w środowisku sędziowskim. Na spalonym był ten z „ósemką" w Widzewie.

PZPN od pewnego czasu jest na swoim. Kilka lat temu odkupił bowiem długo wynajmowany, okazały budynek przy ulicy Bitwy Warszawskiej. Związek obraca dużymi pieniędzmi nawet bez gry narodowej w finałach MŚ. Nie szasta jednak nimi, a umiejętnie wydaje, by... robić jak najmniej błędów. Na progu nowego sezonu pochwalił się wszystkim i oprowadził nawet Klub Seniora po centrum likwidacji pomyłek sędziowskich. W kompleksie VAR za jedyne 10 milionów – i to tych czystych, nie z łapówek – jest aż sześć dziupli. Inaczej – pomieszczeń studyjnych. Każde jest czyjegoś imienia. Po prostu zasłużonych arbitrów. Alojzy Jarguz został patronem pośmiertnie. Wiadomo, pierwszy gwizdał podczas finałów MŚ! Argentyna 1978. Reszta żyje. Szymek Marciniak – oczywistość! Ma dwa studia, bo finał w Katarze to wyczyn raczej nie do powtórzenia. A Ryszard Wójcik miał firmę autokarową i dowoził wszystkich działaczy, gdzie trzeba. Raczej nie za darmo, ale chętnie. No, a Michał Listkiewicz to kolega felietonista z tej samej aplikacji, który dał Polskiemu Kolegium Sędziów utalentowanego syna! Każdy zasłużył, każdy trochę inaczej.

Fot. JCH

Kryształowy gwizdek nie rdzewieje.

Ze zdziwieniem odkryłem jednak, że żadna z pięciu dziupli w nowo powstałym centrum detekcji błędów nie ma za patrona Longina Krzysztofa Czemarmazowicza. Redakcja „Sportu" wciąż organizuje plebiscyt „Kryształowy gwizdek" dla najlepszego arbitra ligowego. W 1985 poznałem jednego z laureatów, którego uczciwości jestem pewien do dziś. Kryształowy człowiek! Dziś schorowany, ale goli się nadal pewną ręką, może spokojnie patrzeć w lustro, bo gdy do pokoju hotelowego zapukał działacz i chciał kupić mecz ligowy, to ten nie wpuścił go do środka! Z imponującą, jak na lata osiemdziesiąte, łapówką. Aż 1000 dolarów i to amerykańskich. Ten sędzia nigdy potem nie dzwonił do „Fryzjera". Owszem, chodził do różnych, ale tylko strzygł włosy. A wtedy, w Szczecinie, był to dżentelmen nie mniej atrakcyjny od bliźniaków, dziś tak pięknie w ząbek czesanych.

Pewnie nie było komu podpowiedzieć innych kandydatur? Nikt mnie co prawda o zdanie nie zapytał, ale pocieszam się, że może studio VAR będzie rozbudowywane. Ale choć nie zostałem zaproszony na otwarcie, to mogę sędziom, tym zasłużonym i tym zapomnianym, zadedykować znaną piosenkę na dobry początek sezonu analiz boiskowych. Gratis, bo ich lubię! I mam teraz czas na trawestacje, mniej lub bardziej udane.

*

Uwaga, uwaga!
Pociąg osobowy z Warszawy Stadion
do Łodzi Niciarnianej
zwiększył opóźnienie do około
czterech tysięcy
sześciuset osiemdziesięciu ośmiu
minut
i niniejszym uznany został za zaginiony.
Zaginienie może się zwiększyć lub
zmniejszyć.
Ktokolwiek wie o losie zaginionego,
proszony jest o zgłoszenie się
do zarządu PZPN
lub najbliższej budki dróżnika
Jedzie sędzia z daleka,
nikt na stacjach nie czeka
A prezes ponury
sypie kasę do dziury (do dziury)
Jadą cztery wagony
i piąty doczepiony
VAR zaś w szóstym wagonie
bigosem w nos nam wionie (nam wionie)
Za ścianą VAR wita nas,
VAR wita was, VAR wita
VAR wita nas, VAR wita was, VAR wita
VAR wita nas, VAR wita was, VAR wita nas
VAR wita, VAR wita nas
Jedzie sędzia z daleka,
nikt na stacjach nie czeka
A obserwator pijany
obija się o ściany (o ściany)
Jedzie wagon związkowy,
działacz chłop jest morowy
Stoi, bo ma czyraki,
padają gole dla draki (dla draki)
Za ścianą VAR wita nas,
VAR wita was, VAR wita
VAR wita nas, VAR wita was, VAR wita
VAR wita nas, VAR wita was, VAR wita nas
VAR wita, VAR wita nas
Jedzie sędzia z daleka,
śpią prezesi w swych klubach
Leci wagon po torze
i butelki po wódkach (po wódkach)
Pędzi działacz z daleka,
ma czerwone policzki
Wszystko równo wychleje,
co postawią na stoły (na stoły)
Za ścianą VAR wita nas,
VAR wita was, VAR wita
VAR wita nas, VAR wita was, VAR wita
VAR wita nas, VAR wita was, VAR wita nas
VAR wita, VAR wita nas
"Plum-plum.
Sędzio, pamiętaj:
Piłeś – nie gwiżdż!
Nie piłeś – gwizdnij!
VAR wita!"

PS. Przepraszam – gwiźnij, jak pisał kiedyś na Twitterze sam Boniek.

Kiedyś Bukowiecki i Swoboda, teraz liczymy na Anastazję

21. edycja mistrzostw świata juniorów – do lat 20 – startuje w środę w Eugene. Biało-czerwoni mają swoich faworytów.

LEKKA ATLETYKA

Na stadionie Hayward Field w Eugene, arenie „dorosłego" czempionatu globu w 2022 roku – wśród rekordowej ilości ponad 1800 młodych lekkoatletów ze 147 krajów – jest także 49-osobowa ekipa Biało-czerwonych. Polacy od prawie dwóch tygodni aklimatyzowali się i trenowali w stanie Oregon, na zachodnim wybrzeżu USA.

– Ostatnie dni reprezentacja spędziła na treningach. Mieliśmy też bardzo inspirujące spotkanie z Klaudią Kazimierską. Nasza znakomita biegaczka od lat mieszka w Eugene i przybliżyła zawodnikom, jak wygląda życie na amerykańskiej uczelni oraz łączenie nauki ze sportem – informuje Marcin Góra, kierownik polskiej ekipy na mistrzostwach świata, cytowany w komunikacie PZLA. Nie można wykluczyć, że część z polskiej reprezentacji wkrótce wybierze - coraz bardziej popularną - drogę kariery przez amerykańskie uczelnie.

Sama Kazimierska, niedawna mistrzyni kraju na 800 i 1500 m, jest już w drodze do angielskiego Birmingham, gdzie będzie jedną z kandydatek do medalu na dłuższym dystansie podczas rozpoczynających się w poniedziałek mistrzostw Europy.

Fot. Michał Laudy / Press Focus

Anastazję Kuś czekają bardzo intensywne dwa tygodnie...

Młociarz z „jedynką"

Wracając do juniorskich MŚ, wśród zgłoszonych Polaków pozycję lidera światowych tabel dzierży – a jakże! - młociarz: Jan Delewski (czyż mogło być inaczej w kraju dwóch mistrzów olimpijskich i wielokrotnych mistrzów świata...?). W tym roku utalentowany miotacz LLKS Ziemi Kociewskiej Skórcz rzucił 6-kilogramowym młotem na odległość 77,57.

– Przyjechałem tutaj, żeby pokazać się z jak najlepszej strony. Mam nadzieję na wysokie miejsce. Konkurencja jest jednak mocna, z pierwszej trójki list światowych każdy może wygrać. Dla mnie to też nowe doświadczenie, że jadę na imprezę jako lider. To, że jestem faworytem, daje tyle samo plusów, co minusów – przyznaje Delewski.

Nie bez szans na medale są wszystkie polskie sztafety – 4x100 oraz 4x400 m - tak w układzie tradycyjnym, jak i mieszanym. Indywidualnie o podium na 400 metrów chce powalczyć Anastazja Kuś. Jej rekord życiowy, z czerwca br., wynosi 51,64 sek. i jest dopiero 12-13. w tegorocznych tabelach U-20, ale Polkę wyprzedza aż dziesięć Amerykanek, a w MŚ pobiec mogą tylko trzy.

– Zapowiada się fajne bieganie, na wysokim poziomie. Wyniki Amerykanek pokazują, że bieżnia jest szybka. Chcę biegać naprawdę szybko, poprawić rekord życiowy – zapowiada mistrzyni Europy do lat 18 (2024) oraz brązowa medalistka ME do lat 20 sprzed roku.

19-letnia Kuś, olimpijka z Paryża (2024), jest też powołana do sztafet na ME w Birmingham, więc dla lekkoatletki z Olsztyna zapowiadają się bardzo intensywne dwa tygodnie (patrz ramka).

Naturalny progres

Polski Związek Lekkiej Atletyki podkreśla, że ponad 85 procent zawodników, którzy wystartują w Eugene, to adepci projektu Lekkoatletyka dla Każdego! – Kolejny raz widzimy, że przejście z naszego programu do kadry narodowej jest naturalnym progresem młodych osób. Z tych tysięcy dzieci, które rokrocznie przewijają się przez nasze zajęcia, wyciągamy te największe talenty, zasilając nimi reprezentację Polski – przekonuje Marian Nowakowski, koordynator główny programu LDK.

Impreza w Eugene potrwa do niedzieli 9 sierpnia, pokaże ją TVP Sport. MŚ do lat 20 w kalendarzu lekkoatletycznym zadebiutowały 40 lat temu – w 1986 roku w Atenach. Do Oregonu wracają po 12-letniej przerwie. W 2014 roku złoty medal zdobył tam kulomiot Konrad Bukowiecki, a piąta w finale na 100 m była Ewa Swoboda. Młodych lekkoatletów dwukrotnie gościła również Bydgoszcz – w 2008 i 2016 roku.

(ToM)

„DZIESIĘCIOBIEG" ANASTAZJI?

POTENCJALNE STARTY 19-LETNIEJ KUŚ W DNIACH 5-16 SIERPNIA
(godziny według czasu polskiego)

■ 5 sierpnia, ok. 19.22, Eugene, 4x400 mikst (eliminacje)
■ 6 sierpnia, 5.50 Eugene, 4x400 mikst (ew. finał)
■ 6 sierpnia, ok. 21.53, Eugene 400 m (eliminacje)
■ 7 sierpnia, ok. 5.09, Eugene 400 m (ew. półfinał)
■ 8 sierpnia, 5.45, Eugene 400 m (ew. finał)
■ 8 sierpnia, ok. 19.45, Eugene 4x400 kobiet (eliminacje)
■ 9 sierpnia, 23.42, Eugene 4x400 kobiet (ew. finał)

■ 10 sierpnia, 22.40, Birmingham 4x400 mikst (finał)
■ 14 sierpnia, ok. 12.45, Birmingham 4x400 kobiet (eliminacje)
■ 16 sierpnia, 22.33, Birmingham 4x400 kobiet (ew. finał)

Źródło: x.com/Nedops

* jeżeli Kuś pobiegnie w finale sztafety 4x400 m MŚ w Eugene, raczej niemożliwe jest, by zdążyła na finał sztafety mikst ME w Birmingham, biorąc pod uwagę, że wracając z zachodniego wybrzeża USA do Europy, „traci się" osiem godzin

Sport 2b9510f372

Włochy - Francja 2:0

Jonathan Milan w sprinterskiej rozgrywce ponownie pokonał Paula Magniera i umocnił się na pozycji lidera 83. edycji Tour de Pologne.

W poniedziałek w Koszalinie Włoch z drużyny Lidl-Trek zdecydowanie wygrał z Francuzem, który jeździ w grupie Soudal Quick-Step. Do pojedynku tych jednych z najlepszych sprinterów na świecie doszło także we wtorek w Szczecinie, gdzie posiadacz żółtej koszulki znowu nie dał żadnych szans francuskiemu kolarzowi. Trzecie miejsce zajął Włoch Matteo Malucelli (XDS Astana). Najlepszy z Polaków, startujący w barwach reprezentacji Marceli Bogusławski, tym razem finiszował nieco lepiej niż dzień wcześniej, mijając linię mety na dziewiątej pozycji.

Fot. PAP / Marcin Bielecki

Tak kolarz grupy Lidl-Trek celebrował zwycięstwo w Szczecinie.

W klasyfikacji generalnej Milan ma przewagę ośmiu sekund nad Magnierem oraz 12 nad bohaterem poprzedniego etapu Kamilem Małeckim (Pinarello Q36.5), który tym razem nie szarżował, tylko przejechał cały odcinekw peletonie.

Na starcie w Międzyzdrojach przelotnie padał lekki deszcz, ale później wyszło słońce. Etap zapowiadał się jako sprinterski, a w kuluarach wyścigu głównym tematem rozmów była specyfika finiszu w Szczecinie, gdzie 400 metrów przed metą był bardzo ostry nawrót, tzw. agrafka, na dodatek przez tory tramwajowe. Cała sztuka dla najszybszych kolarzy polegała na tym, żeby przepchać się do nawrotu razem ze swoimi pomocnikami na jak najlepszych pozycjach.

Natychmiast po starcie nastąpiły pierwsze ataki z peletonu. – Jak machną flagą, musisz jechać z przodu, pilnować, pilnować i jeszcze raz pilnować, a jak zobaczysz, że kilku kolarzy odjechało, przeskoczyć do nich i liczyć na to, że to już odjedzie – opisywał Patryk Stosz, który wie, co mówi, bo wielokrotnie zabierał się do ucieczek i dzięki temu trzykrotnie zdobywał koszulkę najaktywniejszego zawodnika Tour de Pologne. Tym razem znalazł się w niej razem z Radosławem Frątczakiem i skupił się na pomocy koledze z reprezentacji Polski w walce o punkty z dwoma pozostałymi, niemieckimi uczestnikami ucieczki. Frątczak, który w poniedziałek również brał udział w odjeździe dnia, wygrał pierwszą lotną premię w Kamieniu Pomorskim (36 km) i już w tym momencie zapewnił sobie koszulkę najaktywniejszego, a umocnił się na pozycji lidera tej klasyfikacji po zwycięstwach na kolejnych lotnych premiach w Nowogardzie (83 km) oraz Goleniowie (110 km). – Niebieska koszulka to dla mnie i całej reprezentacji ogromna nagroda za walkę na trasie – podsumował Radosław Frątczak. Za półmetkiem zmienił się skład ucieczkił – odpadł Stosz wskutek problemów z rowerem, a dołączył lider klasyfikacji górskiej Belg Dries De Bondt (Jayco AlUla), choć trasa była płaska jak stół i tym razem nie wyznaczono żadnej górskiej premii.

Podobnie jak na dzień wcześniej, uciekający kolarze przez cały czas mieli niewielką przewagę, nie więcej niż półtorej minuty. Peleton, który doścignął ostatnich śmiałków 15 km przed metą, coraz mocniej przyspieszał aż do agrafki nawrotu przed Wałami Chrobrego. Pierwszy wjechał w zakręt Malucelli, a Milan na piątym miejscu i na ostatnich metrach pozostawił konkurentów za placami. Potężny Włoch odniósł 35. zwycięstwo w zawodowej karierze, w której ma m.in. wygrane dwa etapy ubiegłorocznego Tour de France.

– To był ponownie bardzo szybki i wymagający etap (w poniedziałek kolarze jechali ze średnią prędkością powyżej 46 km/h, a dzień później aż 48,5! – przyp. g). Zespół wykonał fantastyczną pracę, kontrolując ucieczkę i prowadząc mnie idealnie przez te trudne, techniczne sekcje na ostatnim kilometrze. Przewężenie i nawrót przed metą wymagały pełnej koncentracji, ale znaleźliśmy się w idealnym miejscu. Drugie zwycięstwo z rzędu, do tego teraz w żółtej koszulce, smakuje wyjątkowo – przyznał Jonathan Milan, który w środę, na ostatnim sprinterskim etapie z Gorzowa Wielkopolskiego do Zielonej Góry, będzie miał kolejną szansę na sukces.

(g)

2. etap, Międzyzdroje - Szczecin (150,1 km): 1. Jonathan Milan (Włochy, Lidl-Trek), 2. Paul Magnier (Francja, Soudal Quick-Step), 3. Matteo Malucelli (Włochy, XDS Astana) - wszyscy 3:05.37.

Klasyfikacja generalna: 1. Milan 8:09.28, 2. Magnier strata 8 s., 3. Kamil Małecki (Pinarello Q36.5) 12.

Z KOLARSKICH TRAS

SKOMPLETUJE HAT TRICK?

■ Tadej Pogacar, który triumfował i w Tour de France, i w Giro d'Italia, 22 sierpnia stanie na starcie trzeciego trzytygodniowego wyścigu, Vuelta a Espana, którego jeszcze nie wygrał.

Słoweniec, który niedawno po raz piąty wygrał Wielką Pętlę, po jej zakończeniu wahał się, czy wystartować w Hiszpanii. Pogacar uczestniczył w Vuelcie raz, w 2019 roku. Choć był wówczas dopierou progu wielkiej kariery, to wygrał klasyfikację młodzieżową, a w generalnej zajął trzecie miejsce.

Vuelta a Espana jest ostatnią z wielkich wieloetapówek, której brakuje w bogatej kolekcji triumfów 27-latka. Pięć razy zwyciężył w Tour de France, w 2024 roku wygrał Giro d'Italia i dwukrotnie – w 2024 i 2025 roku – sięgnął po tęczową koszulkę mistrza świata. „Tadej Pogacar potwierdził powrót do Vuelta a Espana, siedem lat po wygraniu trzech etapów i zajęciu trzeciego miejsca na podium" – poinformował jego zespół UAE Team Emirates-XRG. „Słoweniec poprowadzi zrównoważony i doświadczony skład, a emiracka drużyna chce kontynuować sukcesy z Tour de France" – dodano.

Pogacar również z zadowoleniem odniósł się do powrotu na hiszpańskie trasy. „To był mój pierwszy Wielki Tour i niesamowite doświadczenie. Hiszpania to kraj, który uwielbiam odwiedzać i w którym uwielbiam się ścigać. Myślę, że nadszedł właściwy czas, aby tam wrócić" – ogłosił kolarz, cytowany przez swoją drużynę. „Jest ogromna motywacja, aby dobrze zakończyć rok, a Vuelta będzie naszym ważnym celem. Zespół jest silny i mamy nadzieję, że osiągniemy sukces" - dodał.

Na trasie 21 etapów Vuelty, która wystartuje 22 sierpnia w Monako, a zakończy 13 września w Granadzie (łączna długość 3310 km), Słoweńca wspomagać będą jego rodak Domen Novak, Portugalczycy Joao Almeida i Ivo Oliveira, Australijczyk Jay Vine, Francuz rosyjskiego pochodzenia Paweł Siwakow, Amerykanin Kevin Vermaerke i Hiszpan Pablo Torres. UAE Team Emirates-XRG jako jedna z pierwszych wysłała do organizatorów pełny skład na tegoroczną Vueltę. Poza nią nazwiska kolarzy ujawniły m.in. Visma-Lease a Bike z liderem Belgiem Woutem van Aertem, Movistar z Kolumbijczykiem Nairo Quintaną i XDS-Astana z Włochem Alberto Bettiolem.

Czwarty etap, trzecia liderka

Marlen Reusser wygrała jazdę indywidualną na czas i objęła prowadzenie w klasyfikacji generalnej kobiecego Tour de France.

Szwajcarka najszybciej pokonała 21-kilometrową trasę z Gevrey-Chambertin do Dijon z wymagającym podjazdem w okolicach półmetka. Zawodniczka grupy Movistar o cztery sekundy wyprzedziła Holenderkę Lieke Nooijen (Visma-Lease a Bike), a trzecia była rodaczka tej ostatniej, jedna z faworytek całej imprezy, Demi Vollering (FDJ United-SUEZ). Dzięki wtorkowemu zwycięstwu aktualna mistrzyni świata w jeździe na czas i trzykrotna złota medalistka czempionatu Europy w tej konkurencji odebrała żółtą koszulkę Norweżce Sigrid Haugset, która spadła na czwarte miejsce i traci do nowej liderki blisko minutę.

Dwie Polki, które walczą o czołowe miejsca w największym na świecie wyścigu kobiet, zajęły miejsca w drugiej dziesiątce. Katarzyna Niewiadoma (CANYON-SRAM) była 13., a mistrzyni kraju w tej specjalności, Dominika Włodarczyk (UAE Team L'IMAD), 18. To pozwoliło im awansować w klasyfikacji generalnej – Niewiadomej o dwa miejsca (jest teraz szósta), Włodarczyk aż o 16 (zajmuje teraz 11. pozycję).

Fot. Le Tour de France Femmes avec Zwift

Szwajcarka w drodze po zwycięstwo i żółtą koszulkę liderki.

Ubiegłoroczna zwyciężczyni TdF, Francuzka Pauline Ferrand-Prevot, która nie należy do specjalistek w tej konkurencji, była dopiero 34. ze stratą ponad dwóch minut do Reusser. Dystans do Szwajcarki i innych rywalek będzie mogła zacząć odrabiać już w środę, bo na trasie piątego etapu z Macon do Belleville-en-Beaujolais (140 km) na zawodniczki czeka aż osiem górskich premii.

(g)

4. etap, Gevrey-Chambertin - Dijon (jazda ind. na czas, 21 km): 1. Marlen Reusser (Szwajcaria, Movistar) 27.30, 2. Lieke Nooijen (Visma-Lease a Bike) strata 4 s., 3. Demi Vollering (obie Holandia, FDJ United-SUEZ) 18 ... 13. Katarzyna Niewiadoma (CANYON-SRAM) 1.08, 18. Dominika Włodarczyk (UAE Team L'IMAD) 1.21, 86. Agnieszka Skalniak-Sójka (CANYON-SRAM) 3.31, 111. Malwina Mul (Cofidis) 3.57, 134. Karolina Perekitko (Mayenne Monbana My Pie) 5.01.

Klasyfikacja generalna: 1. Reusser 11:47.36, 2. Vollering 14, 3. Cedrine Kerbaol (Francja, EF Education-Oatly) 54 ... 6. Niewiadoma 1.09, 11. Włodarczyk 1.59, 33. Mul 4.17, 59. Skalniak-Sójka 13.30, 62. Perekitko 17.01.

Sport 2b9510f372